



ROK XXX 11. 12. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Baligród - Cisna - Czarna - Komaricza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

## Zamiast koguta wystąpił Jaruzelski

Jak czytelnicy Gazety Bieszczadzkiej zapamiętali 13 grudnia 1981 r., pierwszy dzień stanu wojennego?

Czytaj s. 8-9

## Miał być porządek, a zastaliśmy ruinę

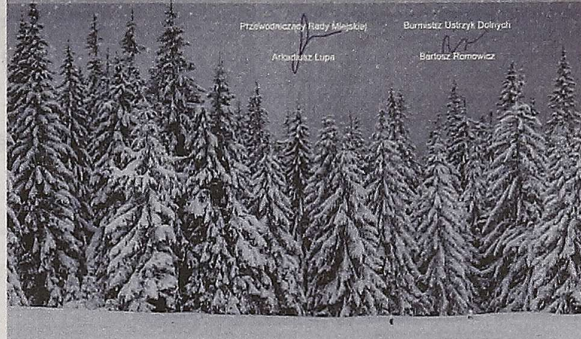
O przesiedleniu w 1951 roku opowiada Marian Bielański.

Czytaj s. 8-9



## Wesolych Świąt

Niech magiczna moc Świąt Bożego Narodzenia przyniesie spokój, radość i miłość. Niech będzie to czas pełen niezapomnianych chwil spędzonych w gronie najbliższych. Życzymy, aby nadechodzące Święta przyniosły nadzieję i siłę do pokonywania trudności dnia codziennego oraz motywację do realizacji wyznaczonych sobie celów. Niech będą czasem spędzonym bez pośpiechu, trosk i zmartwień, a Nowy Rok niech przyniesie same pozytywne wspomnienia.



Przewodniczący Rady Miejskiej  
Arkadiusz Łupa  
Burmistrz Ustrzyk Dolnych  
Barbara Romowicz

## Śnieżnego, zdrowego i pięknego Bożego Narodzenia naszym drogim Czytelnikom życzy Redakcja

*Już Świąt tylko patrzeć! Jak zawsze w czas nadlecą,  
Gruźniowym wiatrem przywiane z ciemnymi chmurami.  
Pewnie sypną śniegiem. Świętą Noc rozświecą  
Gwiazdą Dobrej Nowiny nad naszymi dachami.  
My - domy szczelnie zamknięte w obronie przed pandemią  
Otworzymy kołędzie i anielskim pieniom.*

*One przecież – to balsam na twarze strapione,  
Na dzień, gdy się chyli, zmęczony jak tragarz,  
Nadzieje nasze budzą zwątpieniem uśpione:  
Na dzień rześki, twarz jasną ... Wiare, która pomaga.  
Niech noc święta swym misterium dziś niebo nam otwiera,  
Jutro łączy w trudach, w trudnym czasie - wspiera.*

Jerzy Baryła Nowakowski

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe  
**DANKROS**

100% WOOD  
PREMIUM QUALITY

100% ECO

**PELLET DRZEWNY**

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN A1 plus  
PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne  
tel / 13 461 14 69  
www.dankros.com  
dankros@dankros.com

## FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady  
żaro - kwaso  
odporne  
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominoow.pl

## AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:  
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.  
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



## Bieszczady bliskie i dalekie

Patrzymy dziś na Bieszczady – przez pryzmat literatury, filmu, piosenki – jak na krainę położoną to na rozdrożu geografii i historii, to losów pojedynczych ludzi i całych narodów; krainę tużpowsennej pożogi, potem pionierów-zdobywców i wreszcie, w kolejnym wydaniu – krainę ucieczki, wyciszenia, spokoju. No to spojrzmy trochę głębiej.

Czytaj s. 11

# Od stycznia zmieniamy się **dla Was**

Drodzy Czytelnicy, od pierwszego numeru w 2021 roku Gazeta Bieszczadzka zmieni swoje oblicze. Będzie bardziej przejrzysta, lżejsza graficznie i z większym oddechem. To taka mała rewolucja, ale wierzymy, że na korzyść. Życie biegnie do przodu, ciągle czymś zaskakuje, zatem i w dziedzinie mediów potrzebne są zmiany. Już teraz życzymy ciekawej lektury w nowej odsłonie.

Ukraińcy niecierpliwie czekają na Polaków, Polacy na Ukraińców

Życie

Szanowni Czytelnicy, pierwsze wydanie Gazety Bieszczadzkiej w nowym roku, z kalendarzem i w nowej odsłonie graficznej, ukaże się 8 stycznia.

Redakcja

## Pamiętajmy o bezdomnych



Policjanci sprawdzają między innymi pustostany i opuszczone magazyny. Fot. Archiwum KPP w Ustrzykach Dolnych

zewnątrz, konieczne zawiadomcie o tym policję – uczyła podkomisarz Aleksandra Wołoszyn-Kociuba, rzeczniczka prasowa ustrzyckiej policji.

Od kilkunastu dni policjanci kontrolują pustostany, klatki schodowe, piwnice, ogródki działkowe oraz inne miejsca, w których mogą przebywać bezdomni. Informują ich o adresach noclegowni w regionie.

- Głównym celem działań jest troska o los osób bez dachu nad głową, a także namawianie ich do skorzystania z oferowanej pomocy przez różne ośrodki. Okres jesienno-zimowy jest czasem, kiedy nie tylko bezdomni narażeni są na wychłodzenie organizmu. Problem ten dotyczy również osób niepełnosprawnych, w podeszłym wieku i mieszkających samotnie – wyjaśnia podkom. Wołoszyn-Kociuba.

Informacje o tym, gdzie mogą znaleźć pomoc znajdziemy na stronie internetowej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego. Również dzwoniąc na bezpłatną infolinię 987 można uzyskać informacje o wolnych miejscach w placówkach dla bezdomnych.

- Prosimy wszystkich o czujność i zainteresowanie się ludźmi, którzy ze względu na stan nietrzeźwości, zdrowia czy też wiek nie mogą o siebie zadbać lub nie mają schronienia. Nasze zainteresowanie powinny wzbudzić osoby śpiące na ławkach, w parkach czy przystankach autobusowych, zwłaszcza gdy robi się zimno i zapada zmierzch. Pamiętajmy, że telefon 112 może uratować życie – przypomina rzeczniczka KPP w Ustrzykach Dolnych.

paba, MP

## Ostatnie kartki

Kończymy rok dziwny, nietypowy, niebezpieczny. Naprawdę groźny rok, choć dwanaście miesięcy temu nawet nie przeczuwaliśmy, że będziemy się go bać. Kończymy go znakami zapytania. Wiele tych znaków. Dotyczą nie tylko kilku ostatnich stron chudego już kalendarza, ale swym graficznym symbolem, swym haczykowatym kształtem zaczepiają o grubą plik kartek opatrzonych zestawem cyfr 2021, do których jeszcze długo ani ręką, ani oko nie przywyknie.

Z COVID-em wciąż brak jasności. Nie wiemy, czy cofa się, czy naciera? Na razie wiemy tyle, że szczepić się będziemy 18 stycznia, choć nie sprzecywano jeszcze czy z rana, czy bliżej południa. I tak dobrze, że nie dzień później, bo wtorek jest w Lesku dniem targowym, co – ze względu na konkurencyjność przedsięwzięć – mogłoby negatywnie wpłynąć na frekwencję w punktach szczepień.

Ten sam wirus, którego już niedługo mamy szczepionką unicestwić, próbował zabrać Bieszczadom miniony sezon letni. Najpierw nadgrzył turystyczną branżę na przełomie wiosny i lata, napędził strachu hotelarzom i restauratorom, potem szybko spokorniał, schował pazury i bez konsekwencji włączył się w beztroski rytm bieszczadzkiego lata. Bogatego, obfitującego w turystów lata. Ale to były pozory. Mikroskopijne stworzonko podstępnie wykorzystало naszą łatwowierność, nasz życzeniowy sposób myślenia, że przecież musi być lepiej, bo niby dlaczego miałoby być gorzej.

No i właśnie, znalazłszy sobie jesienny przyczółek koronawirus zaległ, przyczaił się i czeka, co znaczy, że w sposób niebudzący wątpliwości uczyni szkody w pełni sezonu zimowego. Puste hotele, puste restauracje, puste wyciągi, puste przed każdym z tych obiektów parkingi. Może teraz śniegu napadać choćby do pasa,



Po co w trawie piszczy

może mrozić na tyle skutecznie, by nie trzeba było armatek śnieżnych używać, może zima po wielu poprzednich chudych latach zaprezentować teraz pełnię swego bogactwa, a i tak wirus wszystko pochłonie, zupełnie jakby bezczelnie na naszych oczach myszy cały plon zżarły.

Nie wiemy, co dalej z kobiecymi protestami. Najpewniej tak już zostanie. Co kilka dni marsze, okrzyki, tektura na kiju, kordony w białych kaskach i gaz na ulicach. Sądy, odwołania, oświadczenia. Przyzwyczajamy się do takiego trybu życia. Francuzi się przyzwyczaili, Amerykanie się uczą, Białorusini już się nauczyli. My też, dlaczego nie, przecież wiemy, że damy radę. Byle do wiosny, bo się chłodno robi; od wiosny będzie łatwiej, bo i cieplej, i dzień coraz dłuższy.

Nie wiemy nie tylko co z unijną kasą, ale co z Unią w ogóle. Co z wolnością, niepodległością, niezawisłością, suwerennością, honorem, racją stanu i dobrem kraju? Spiąć się słowa wielkie, ważne, najważniejsze. Wypowiadane z powagą, godnością, patosem, namaszczeniem. Z intonacją, gestykulacją i mimiką wzorowaną na słynnej sejmowej mowie ministra Becka z wiosny 1939 r. Czuje się potęgę tych słów, ale też wyczuwa kontekst i aktorstwo kopijące oryginał; łatwo dostrzec fałsz zalatujący groteską, amatorzy rekonstrukcji historycznej przeceniają swe sily.

JAKUB DEMEL

Temperatury na zewnątrz coraz niższe. Takie warunki są szczególnie trudne dla osób bezdomnych. Nikt z nas nie powinien być wobec nich obojętny.

Dzielnicy z Ustrzyk Dolnych sprawdzają miejsca, w których mogą przebywać tacy ludzie. - Jeżeli widzicie państwo osobę, która ze względu na swój stan nie powinna pozostawać na



SHU HALICZ  
Ustrzyki Dolne

Zarząd, Rada Nadzorcza oraz Pracownicy SHU "Halicz"

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżającego się Nowego Roku pragniemy złożyć naszym Klientom, Przyjaciółom, Sympatykom moc gorących życzeń, zdrowia, szczęścia oraz wszelkiej pomyślności.

W maju 2022 roku pierwsi chętni wsiądą do wagoników i zobaczą zalew z lotu ptaka

# Nad zaporą w Solinie powstanie kolej widokowa



Takie widoki będą oglądać pasażerowie kolejki gondolowej w Solinie

Fot. Wizualizacja komputerowa

Ta kolej linowa będzie prawdopodobnie pierwszą na świecie przebiegającą wzdłuż zapory wodnej. Właśnie podpisano umowę między gminą Solina a spółką Polskie Koleje Linowe (PKL). To koniec etapu konkursowego; rozpoczęcie budowy jest już tylko kwestią czasu.

Pozostaje uzyskać pozwolenie na budowę i wyłonić wykonawcę. Projektowana trasa widokowej kolei gondolowej rozpoczyna się od stacji startowej Plasza, zlokalizowanej powyżej deptaka prowadzącego do korony zapory. Stacja końcowa i wieża widokowa o wysokości 56 m mają znajdować się na górze Jawor. Długość trasy to 1,64 km. Najwyższa z podpór kolei ma mieć 99 m wysokości. W ciągu jednej godziny kolej będzie mogła przewieźć około 1200 pasażerów. Zakończenie budowy planowane jest na maj 2022 roku.

## Wielka atrakcja i miejsca pracy

- To dobry dzień dla Polskich Kolei Linowych, gminy Solina, jak i całego województwa podkarpackiego. Podpisanie tej umowy jest początkiem procesu powstania nowego ośrodka turystycznego Grupy PKL, realizowanego zgod-

nie z przyjętą strategią rozwoju w bardzo atrakcyjnej lokalizacji turystycznej. Dla gminy Solina jest to szansa na nowe miejsca pracy, jak i kolejną, bardzo ważną atrakcję turystyczną dla odwiedzających. Obecnie spółka jest w trakcie uzyskiwania pozwolenia na budowę i mam nadzieję, że moje kolejne spotkanie w wójtę odbędzie się już niedługo na placu budowy nowego – mówi Daniel Pitrus, prezes zarządu PKL.

Polskie Koleje Linowe to operator turystyczny z ponad 80-letnią tradycją sięgającą 1936 roku, kiedy wybudowana została kolej linowa na Kasprowy Wierch. Spółka prowadzi działalność w 7 ośrodkach, dostarczając turystom urlopowych atrakcji i zapewniając rozrywkę przez cały rok. Właścicielem PKL jest pośrednio fundusz inwestycji infrastrukturalnych Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR).

## Cztery lata do sukcesu

Samorząd Soliny określił w warunkach przetargu minimalne nakłady, jakie musi ponieść inwestor

– na kwotę 80 mln zł. – Podpisanie umowy z Polskimi Kolejami Linowymi kończy kolejny etap konkursu realizowanego przez gminę Solina. Chciałbym podziękować zarządowi PKL, radom naszej gminy, tej i poprzedniej kadencji, oraz wszystkim osobom i instytucjom za udzielone wsparcie i pomoc. Zakończyliśmy kolejny etap, który przybliży nas do powstania gondolowej kolei widokowej – podkreśla wójt Adam Piątkowski.

Gmina Solina już w 2016 roku rozpoczęła rozmowy z PKL. W 2017 roku przeprowadzono badanie ruchu turystycznego, aby móc określić aspekt ekonomiczny i biznesowy inwestycji: od maja do sierpnia przy wejściu na koronę solińskiej zapory stała gondola kolei linowej, gdzie turyści mieli możliwość wypełnienia krótkiej ankiety dotyczącej atrakcyjności takiego przedsięwzięcia. Zainteresowanie przerosło wszelkie oczekiwania, a wyniki ankiety wskazały jednoznacznie, że taka atrakcja jest oczekiwana i potrzebna.

KONRAD MARCINCZAK

## W Polsce działają 4 koleje gondolowe:

- z Bielska-Białej na Szyndzielnię (1953, przebudowana 1994-1995)
- z Krynicy na Jaworzynę Krynicką (1997),
- ze Świeradowa-Zdroju na Stóg Izerski (2009)
- ze Szczyrku na Hałę Skrzyżczyńską (2017)

## Rozmowa z Wiktorem Fidorem, Państwowym Powiatowym Inspektorem Sanitarnym dla powiatów bieszczadzkiego i leskiego Stoki narciarskie nie są zagrożeniem

- Czy mieszkańcy Bieszczadów są zdyscyplinowani w kwestii obostrzeń związanych z koronawirusem?

- Patrząc na obszar naszego województwa, to powiat bieszczadzki ma wciąż najmniej zachorowań, czyli wyników pozytywnych. Nasze społeczeństwo generalnie jest zdyscyplinowane, bo do tej pory trafiło do mnie bardzo mało wniosków o ukaranie osób, które w sposób świadomy nie przestrzegały obostrzeń. Jak trafiają, to głównie za nioszenie maseczek w miejscach publicznych. Nie odnotowaliśmy natomiast przypadków, które bardziej zagrażałyby innym mieszkańcom.

- Z czego wynika niewielka liczba zakażeń w naszym regionie?

- Najpierw nasuwa się wniosek, że z powodu niewielkiego zaludnienia. Życie towarzyskie też nie jest u nas przesadnie rozwinięte – nie ma tu wielkich koncertów, zgromadzeń czy hipermarketów. Choć patrząc na okres wakacyjny, to ruch turystyczny był ogromny. Mimo to nie odnotowaliśmy w czasie wakacji gwałtownego skoku zachorowań. Dlatego w tej chwili trudno jest mi odpowiedzieć na pani pytanie, ale na pewno będzie ono wymagać analizy w przyszłości.

- A jak wygląda wykonywanie testów w Bieszczadach? Ta liczba rośnie czy spada?

- Testów jest coraz mniej, ale ten wskaźnik dotyczy całej Polski. Na testy wysyłane są osoby objawowe. Wykonywane są też z innego powodu – na przykład przed zabiegiem operacyjnym czy podróżą, ale to są naprawdę niewielkie ilości.

- W jaki sposób, Pana zdaniem, będzie się rozwijać pandemia w naszym regionie?

- Trudno przewidywać, co przyniesie przyszłość. To nowy wirus, a epidemiologia tego zjawiska nie jest do końca zbadana. Myślę jednak, że nowych przypadków zakażeń będzie coraz mniej. Teraz mamy zimę, w Bieszczadach przebywa mniej ludzi z zewnątrz, jest mniejsza migracja, a to jest właśnie główne zagrożenie.



Narciarstwo nieprzerwanie cieszy się ogromną popularnością wśród dzieci i dorosłych  
Fot. Krzysztof Potaczała

- Jednak już niebawem otwarte zostaną stoki narciarskie. Do Ustrzyk i Leska przyjedzie więcej ludzi...

- Stoki narciarskie nie są zagrożeniem. Oczywiście trzeba pilnować, aby nie było na nich tłoku, dużej liczby narciarzy przy bramkach. Ale pamiętajmy, że ludzie jeżdżą w goglach i niezależnie od temperatury mają zakryte usta i nos. Pewnie trzeba będzie na wyciągi krzeselkowe wpuszczać mniejszą liczbę narciarzy niż do tej pory, jednak jest to łatwe do regulacji. Jeżeli będzie utrzymany rygor w tych miejscach, to sądzę, że stoki nie będą stanowić żadnego zagrożenia.

- O co chciałby Pan zaapelować do bieszczadzkiej społeczności, abyśmy mogli utrzymać niski wskaźnik zakażeń?

- Oczywiście o stosowanie się do przepisów, które określił Główny Inspektor Sanitarny – dystans i higiena. Zachowajmy jak najmniejszy kontakt z osobami obcymi i pamiętajmy, aby w miejscach publicznych zawsze chodzić w maseczkach. Czekajmy na szczepionkę i trzymajmy kciuki, aby pandemia jak najszybciej się skończyła. Wszyscy chcemy wrócić do normalności.

Dziękuję za rozmowę.

PAULINA BAJDA

## Marcelemu Kucy

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

## TEŚCIOWEJ

składają koleżanki i koledzy

z Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej  
w Ustrzykach Dolnych

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

## Pana Bronisława Matwieja

taty Pana Kazimierza Matwieja

Dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji w Ustrzykach Dolnych

składamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz, Przewodniczący Rady Miejskiej Arkadiusz Łupa  
wraz z pracownikami Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych

## Lidii Matwiej

wyrazy szczerego  
współczucia  
z powodu śmierci

## TEŚCIA

składają koleżanki  
i koledzy z Ustrzyckiego  
Domu Kultury oraz  
Gazety Bieszczadzkiej

# Międzynarodowo o przeszłości Karpat

O wielokulturowym dziedzictwie Euroregionu Karpackiego rozmawiali wirtualnie historycy z Polski, Ukrainy, Słowacji i Rumunii.

Formuła wydarzenia była podobna do pierwszej edycji z lipca 2019 r. w Szczawnem. W tym roku, z uwagi na ograniczenia związane z pandemią, prelegenci dyskutowali przez Internet. W ramach czterech paneli tematycznych obradowało przeszło 20 osób. „Centrum dowodzenia” znajdowało się w sanockim skansenie. Jednym z istotnych wystąpień był referat dr Joanny Potaczek poświęcony żydowskiemu gminom wyznaniowym, działającym w Bieszczadach i okolicy w okresie międzywojennym.

Rozmawiano o tolerancji i znaczeniu zachowania dziedzictwa różnych kultur. Szczególnie drugiego dnia konferencji podjęto temat ratowania zabytków – zwłaszcza cerkwi i cmentarzy, zarówno grekokatolickich w polskich Karpatach, żydowskich, wojennych, a także polskich na Ukrainie. Prelegenci dzielili się swoimi doświadczeniami i spostrzeżeniami z działań na rzecz zachowania wielokulturowego dziedzictwa Karpat.

Pokłosiem konferencji będzie publikacja książkowa, zawierająca artykuły autorstwa zaproszonych gości. Debatę zorganizowano z inicjatywy kierowanego przez dr Joannę Potaczek Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami oraz Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Wydarzenie zostało dofinansowane z Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

LJB

# W Ustrzykach powstanie szkoła muzyczna

Od przyszłego roku szkolnego w mieście zacznie działać szkoła muzyczna dla dzieci i nastolatków. Gitara, akordeon, fortepian, a nawet klarnet i saksofon – to tylko część instrumentów do nauki.



Fot. Pixabay

Po kilkunastu miesiącach starań burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz doprowadził do powstania Samorządowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Ustrzykach Dolnych. W tej sprawie jest już podpisane porozumienie z Piotrem Glińskim, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego.

W szkole kształcić się będą utalentowane muzycznie dzieci. Gdzie? W budynku byłego Gimnazjum nr 1 przy ul. 29 listopada. Uczniowie otrzymają do wyboru 9 instrumentów: skrzypce, altówkę, wiolonczelę, obój, klarnet, saksofon, akordeon, gitarę i fortepian. Młodzi muzycy będą mogli skorzystać z wyposażalni instrumentów. Funkcjonować będzie również biblioteka i fonoteka.

Placówka stanie się publiczną szkołą artystyczną dającą podstawy wykształcenia muzycznego. Nauka będzie prowadzona w dwóch cyklach nauczania, cztero- i sześcioletnim. Kandydaci, chcący kształcić się w ustrzyckiej szkole muzycznej, będą musieli przejść zaplanowane na wiosnę egzaminy. Warunkiem rozpoczęcia nauki będzie sprawdzenie uzdolnień muzycznych, predyspozycji do nauki gry na wybranym instrumencie, sprawdzenie pamięci muzycznej i poczucia rytmu, a także możliwości psychofizycznych.

- W najbliższym czasie złożymy wniosek do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na kwotę 1 600 000 złotych na remont i wyposażenie szkoły – zapowiada Bartosz Romowicz. - Naszym celem jest, by nasza szkoła muzyczna służyła do dobrego zaplecza i wyposażenia, ale przede wszystkim z poziomu kształcenia. Mam nadzieję, że za kilka lat będziemy mogli szczyścić się kolejnymi ustrzyckimi muzykami, tym razem kształconymi w Samorządowej Szkole Muzycznej I stopnia.

Powstająca placówka ma za zadanie rozbudzać i rozwijać podstawowe zdolności muzyczne, jak również przygotowywać uczniów do dalszego kształcenia zawodowego w szkole muzycznej II stopnia. Nauczyciele SSM przygotowują dla uczniów indywidualne zajęcia nauki gry na instrumentach oraz lekcje teoretyczne w grupie. Stworzone zostaną zespoły muzyczne w zakresie przedmiotów objętych planem nauczania. Uczniowie będą brali udział w konkursach, konsultacjach, przesłuchaniach, festiwalach, przeglądach i koncertach.

Naukę w cyklu sześcioletnim rozpoczną dzieci w wieku 6-7 lat, nie później jednak niż przed ukończeniem 10 roku życia. Cykl czteroletni przewidziany jest dla tych, którzy chcieliby rozpocząć kształcenie muzyczne w wieku od 8 do 16 lat.

MP

Mieszkańcy regionu coraz częściej sygnalizują, że zwierzęta leśne podchodzą do ludzkich siedzib na nienotowaną wcześniej skalę. Trzymają się zabudowań, przydomowych ogrodów czy wysypisk śmieci. Czasami jest to poszukiwanie żeru, a czasami ucieczka przed drapieżnikami.

Niedawno dramatyczne zdarzenie odnotowano w Wańkowej. Rano na podwórzu jednego z gospodarstw wbiegła samica jelenia. Zwierzę zatrzymało się dopiero przy wejściu do budynku mieszkalnego. Wówczas jego lokatorzy zauważyli, że jest ono poważnie poranione – kończyny, głowa i szyja były w widoczny sposób okaleczone, strużkami ściekała z nich krew.

- Na widok ludzi zwierzę nie ustepowało, a nawet przybliżyło się do nich – opowiada Marek Podkalicki z Koła Łowieckiego „Jarząbek” w Ustrzykach Dolnych. - Nie miało zamiaru opuścić posesji i wrócić do lasu pomimo otwartej przestrzeni. W tej sytuacji świadkowie poinformowali o zdarzeniu tutejszego myśliwego z naszego koła. Jeden rzut oka na łanię pozwolił stwierdzić, że padła ona ofiarą ataku wilków, z którego szczęśliwie wyratowała się desperacką ucieczką do ludzi.

Jak później się okazało, drapieżniki najprawdopodobniej dopadły jej cięło. Do południa następnego dnia zwierzę w dalszym ciągu nie przejawiało chęci oddalenia się od ludzi i opuszczenia podwórza. Dlatego myśliwi z „Jarząbka”, wspomagani przez kolegów z kół łowieckich „Gawra” w Lutowskich i „Ryś” w Ustrzykach Dolnych, podjęli próbę jej schwymania i przewiezienia w bardziej odpowiednie miejsce.

# Myśliwi uratowali ranną łanię



Uratowana łania w zagrodzie dla danieli wkrótce po podaniu zastrzyków  
Fot. Archiwum KŁ „Jarząbek” w Ustrzykach Dolnych

Wraz z łowcami na miejsce przybył wynajęty przez nich lekarz weterynarii. Uspłił on jelenia, opatrzył na jego ciele liczne, dość głębokie rany po wilczych kłanach, oraz zaaplikował serię ratujących życie zastrzyków. Myśliwi przetransportowali łanię do pobliskiej zagrody dla danieli hodowlanych.

- Z głębokiego snu wybudziła

się dopiero późnym wieczorem, a nazajutrz rozpoczęła rekonwalescencję – mówi Marek Podkalicki. - Jej czasowy opiekun, również myśliwy, zapewnia, że leczenie przebiega bardzo dobrze.

Po odzyskaniu pełnej sprawności łania zostanie wypuszczona do lasu.

MP

# Wilki we wsi

Wilki to chyba najbardziej niejednoznaczny zwierz w naszej faunie. Jedni go nienawidzą, inni wręcz ubóstwiają. Gdzieś pośrodku tego zamieszania znajdują się mieszkańcy Bieszczadów. Z jednej strony chwalimy się nieskazitelnością przyrody, a co za tym idzie występowaniem u nas wszystkich dużych drapieżników, z drugiej zaś coraz częściej dochodzą głosy, że wilka jest zdecydowanie za dużo. W tym przypadku o wyśrodkowanie opinii naprawdę trudno.

Podzielę się z Państwem moimi przemyśleniami. Pewnie nie zadowolę wszystkich, ale takie jest zbójce prawo autora. Wilk powinien jak najszybciej wrócić na listę gatunków łownych. Nie mówię, że w całej Polsce, ale w Bieszczadach na pewno. Kiedyś już tak było, że wilka chroniono na nizinach, a u nas na niego legalnie polowano. Oczywiście jest on bezspornie bardzo ważnym ogniwem w łańcuchu życia przyrody. Jest tak samo potrzebny w lesie jak lis, wiewiórka, dzik czy jelen. Zresztą, według mnie, nie ma czegoś takiego jak niepotrzebny gatunek. Każdy ma swoją rolę do spełnienia w przyrodzie. Jedynie z kleszczem mam zagwozdkę, aby znaleźć u niego jakąkolwiek zaletę, choć na pewno takowa istnieje.

Problem z każdym zwierzęciem zaczyna się wtedy, gdy jego śro-

dowisko jest w jakimkolwiek sposób zaburzone. A świat wilka jest właśnie w takim stadium. Odpowiadamy za to my, ludzie. Tu mieszkamy, budujemy domy, drogi, posyłamy dzieci do szkół. Czy to źle, że nie chcemy, aby po naszych wsiach biegały wilki i zjadały nam inwentarz? Absolutnie nie. To wilk ma się przystosować. To, co czasami wypisują obrońcy burego, że to ludzie zajęli jego tereny i powinni się dopasować, uważam za bzdurę. Idąc tym tokiem myślenia, jeśli w okolicach Krakowa niegdyś występowały niedźwiedzie, to teraz mieszkańcy mają się wyprowadzić, aby zwrócić teren pierwotnemu właścicielowi. Absurd.

Kolejną sprawą jest dobrobyt pozostałego zwierzęstwu w lesie. Żyjemy w czasie katastrofy ekologicznej. Nie boję się używać tak ostrego sformułowania, ponieważ wszystkie moje wizyty w lesie to potwierdzają. A nie jest ich mało, z uwagi na zawód i pasję łowiecką. Mit bieszczadzkiego eldorado runął jak domek z kart. Jelenia w naszych lasach już praktycznie nie ma. Z sarną jest niewiele lepiej. Wspomnienia sprzed kilkunastu lat, kiedy na łąkach pasły się całe chmary, trzeba włożyć między bajki. To se ne vrati. Wszędzie widać tylko tropy wilków. Aha, niedźwiedzi też. Poza tym po prostu pustka.

Na koniec zostawiłem sprawę, która ostatnio była najbardziej medialna, czyli wchodzenie wilków do wsi. Resztki



Spod Łopiennika

jeleni trzymają się osad ludzkich, gdyż tylko tam czują się bezpieczne. Za nimi podążają wilki, które, nie bojąc się ludzi, zabijają nawet na podwórku. Mieszkam pod lasem i na mojej działce łatwiej spotkać trop wilka niż kota, a mam ich trzy. Czy tak powinno być? Według mnie absolutnie nie! A co będzie, kiedy jeleni ostatecznie zabraknie? Już w prawie każdej wsi wilki zabiły jakiegoś psa. Na co będą polować w następnej kolejności? Bo przecież jeść coś muszą.

Dlatego apelujemy, nagrywajmy i piszmy, gdzie się da. Może gdzieś w stolicy ktoś usłyszy nasz, myśliwych i szeregu mieszkańców, głos. Nie jestem za całkowitym unicestwieniem gatunku, ale nie podoba mi się fakt, że wilki mają rządzić ludźmi. Racjonalne polowania, które odstraszą wilki od ludzi, trzeba wznowić. Pewne rzeczy muszą mieć swój porządek.

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

Przewodnicy i kierowcy autokarów nie zamierzają odpuszczać

# Skrzyżowanie w Brzegach Górnych musi ulec przebudowie

Inicjatorzy pisma do Wojewódzkiej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego nie przyjmują do wiadomości informacji, że nie da się ponownie zmodernizować niewaligicznego skrzyżowania w Brzegach Górnych.

Jak informowaliśmy w poprzednim wydaniu Gazety Bieszczadzkiej, przedstawiciele branży turystycznej oraz Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych Karpaty podjęli interwencję w Podkarpackiej Wojewódzkiej Radzie Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (PWRBRD). Chodziło o usunięcie barier komunikacyjnych: stworzenie zatok i przystanków autobusowych, które mogłyby pomieścić trzyosobowe autokary, budowę płaskich i wyłożonych kamieniem rond, przebudowę dojazdów do zabytkowych cerkwi i kościołów, czy też zabezpieczenie osuwisk.

Jednym z głównych postulatów była modernizacja niedawno wyremontowanego przez Podkarpacki Zarząd Dróg skrzyżowania w Brzegach Górnych. Zdaniem kierowców i przewodników nie nadaje się ono do użytku, bo ogranicza wjazd dużym autokarom. Autorzy pisma do PWRBRD zwracają uwagę, że na nieprzemysłanych inwestycjach traci „marka karpacza”, tracą też mieszkańcy regionu.

Jak zareagowała na krytykę wspomniana wyżej Rada? Tak, że wniosek o przebudowę skrzyżowania przekazała do Podkarpackiego

Zarządu Dróg Wojewódzkich. - Niemniej zostanie on przedstawiony członkom Rady na jej najbliższym posiedzeniu – zapewnił Janusz Stachowicz, sekretarz PWRBRD.

## Taka przebudowa to wstyd!

Zarząd Dróg Wojewódzkich przekonywał, że skrzyżowanie w Brzegach Górnych zostało dostosowane do obowiązujących przepisów w zakresie warunków technicznych. - Przyjęte rozwiązania pozwoliły między innymi wyeliminować postój pojazdów na tarczy skrzyżowania, co notorycznie miało miejsce przed przebudową – informowała Aldona Gujda, rzecznik prasowy PZDW.

Z tą argumentacją nie zgodzili się

jednak ani przewodnicy, ani kierowcy. - Zjazd z drogi wojewódzkiej w centrum Brzegów Górnych na drogę powiatową w kierunku Dwernika – mimo uzyskania pozytywnych opinii osób, które prawdopodobnie tam nie były i nie zastanowiły się nad konsekwencjami swoich „opinii pozytywnych” – jest ogromną barierą komunikacyjną w tak ważnym dla turystów miejscu. Urzędnicy zazwyczaj nie bywają w terenie i wydają – najczęściej bez przemyślenia – „opinie pozytywne”, jak w przypadku rozjazdu w Brzegach Górnych – przekonuje Stanisław Orłowski, przewodnik beskidzki, jeden z inicjatorów pisma do PWRBRD.

- Potwierdzam fakt – dodaje – że wcześniej parkowały tam samochody Straży Granicznej, czasem policji, busy oczekujące na ludzi schodzących z gór oraz samochody osobowe, gdy zabrakło miejsca na parkingu BdPN. Ale osoby wychodzące w góry parkowały też swoje auta z konieczności – na przykład w weekendy – po obu stronach jezdni przy przełęczach pod połoninami. Nawet goprowcy nie mogli przejechać na akcję ratunkową. Byłem świadkiem takiego zdarzenia; musiałem zawrócić autokarem, który nie mógł zmieścić się na jezdni przy jej zablokowaniu.

Przewodnik proponuje, żeby w tym miejscu wykonać poziome znaki, które pomogą wyeliminować zjawisko nieprawidłowo parkujących samochodów, podobnie jak zrobiono to w Wołkowyi przy zjeździe z małej obwodnicy do wsi, dalej do Górzanki i Baligródu.

## Bieszczady niedoinwestowane

Stanisław Orłowski odnosi się też do wyjaśnień PZDW, że przesyłany ruch samochodowy zarządca musi podejmować działania „nakierowane na poprawę bezpieczeństwa pieszych i zmotoryzowanych użytkowników ruchu drogowego, uporządkowanie i poprawienie estetyki otoczenia dróg”.

- Nie dostrzegam z ich strony ochoty do poprawy bezpieczeństwa

w tak ważnych miejscach na terenie BdPN. Mam nadzieję, że już zimą, przy obfitych w Bieszczadach opadach śniegu, owo „rozwiązanie inżynierskie” zostanie poddane poważnej próbie wytrzymałościowej przez ciężkie pługi drogowe. Wiosną prześlę do PZDW zdjęcia uszkodzeń, powyrwanej kostki granitowej. Myślę, że wówczas przyjdzie czas na refleksję i konieczną przebudowę skrzyżowania w Brzegach, spowodowaną już nie interwencją branży turystycznej, lecz koniecznością.

- Do tej pory wszyscy ministrowie i urzędnicy państwowi szczebla centralnego wypowiadali się publicznie, że „Bieszczady są pięknym regionem, lecz bardzo niedoinwestowanym”. Mimo takich opinii Polacy nadal przyjeżdżają w Bieszczady, które same od lat są marką Podkarpacia. Niedawno gościliśmy też prezydenta Andrzeja Dudę. Był zachwycony krajobrazem, ale nie infrastrukturą.

## Potrzebna wizja lokalna

Nasz rozmówca zauważa też, że dla mieszkańców Bieszczadów turysta jest pracodawcą, który zostawia pieniądze w sezonie, aby można było przeżyć zimę. - Zadowolony turysta tutaj wróci, a zdegustowany utrudnieniami już nie i innych zniechęci do przyjazdu. Dla mieszkańców Bieszczadów należycie utrzymane drogi są bardzo ważne, bo na przykład w gminie Lutowska funkcjonuje tylko jedna szkoła podstawowa, do której uczniowie muszą dojeżdżać z odległych miejscowości.

- Proponuję wizję lokalną dróg wojewódzkich w Bieszczadach od Leska przez Solinę, Wołkowyję, Czarną, Ustrzyki Górne, Brzegi Górne, Wetlinę, Cisnę z udziałem przedstawicieli WZDP w Rzeszowie, Bieszczadzkiego Parku Narodowego, samorządowców, przewodników turystycznych, przewodników, by pokazać im wszystkie bariery komunikacyjne i zastanowić się wspólnie nad ich sukcesywnym usuwaniem.

PAULINA BAJDA



Brzegi Górne. Tutaj kierowcy autokarów przeżywają koszmar, bo nie mają jak nawrócić

Fot. Andrzej Lenart

W lasach trwa wieszanie nowych i czyszczenie starych budek dla ptaków. Przez zimę z nowymi skrzynkami powinny oswoić się sikorki czy przylatujące wczesną wiosną szpaki, które są najczęstszymi ich lokatorami.

W zeszłym roku na terenie RDLP w Krośnie wywieszono 1636 nowych budek, a konserwowano ponad 10 tysięcy istniejących. Tej jesieni zaplanowano montaż 1000 nowych budek i czyszczenie 7,4 tys. starych.

Wspieranie ptaków ma duże znaczenie zwłaszcza na obszarach, gdzie zachwiana jest równowaga przyrodnicza. Sztuczne dziuple dla ptaków powinny być wykonywane z surowego drewna iglastego, bez żadnych dodatków typu blacha, plastik czy płyta pilśniowa, ptaki bowiem niechętnie wyprawdzają lęgi w otoczeniu syntetycznych materiałów. Ochronie dziupli służy też pozostawianie starych drzew z dziuplami, stąd mniejsze ilości budek wywieszanych obecnie głęboko w lasach. Dzięcioły zazwyczaj korzystają z naturalnych wykutych przez siebie dziupli.

- W okolicach leśniczówek wieszamy też budki o średnicy otworu wlotowego 3,5 cm przeznaczone dla wróbla, których populacja sięga zaledwie pięciu procent

# Budują i odnawiają domki dla ptaków

tej, co jeszcze dwadzieścia lat temu – mówi Zdzisław Gładysz, ornitolog i leśniczy w Nadleśnictwie Brzozów. - Najczęściej zamieszkuje te budki mazurek, czyli nasz wróbel górski. Trzeba pamiętać, że każdy gatunek preferuje inną średnicę wlotu; na przykład sikorki do 3 cm, szpaki około 5 cm, a tylko kowaliki potrafią sobie rozkuć otwór lub zamurować błotem większy, dopasowując go do swoich wymiarów. Z kolei krętogłów jest zdolny do wyrzucenia z budki szpaka i zasiedlenia jego gniazda, co kilka razy już obserwowałem przy leśniczówe. To taki „rozbójnik lęgowy”; potrafi nawet wyrzucić lęgi innych gatunków, by zająć ich miejsce.

Duże znaczenie ma montowanie budek dla większych ptaków, np. sów oraz żyjących w leśnej głuszy nietoperzy, takich jak borowiec wielki, nocek duży czy kilka gatunków mroczków. Często zdarza się, że ptasie domki są zasiedlane przez popielice, myszy leśne, dzikie roje pszczoł, osy i szerszenie.

Za kilka miesięcy będzie można już obserwować nowych lokatorów leśnych osiedli.

EdM



Fot. Marcelli Kot

Rozmowa z Bartoszem Romowiczem, burmistrzem Ustrzyk Dolnych

# Z ambitnym budżetem w Nowy Rok

- Sytuacja w kraju w związku z koronawirusem skomplikowała pracę wielu samorządów. Jaki był ostatni rok dla gminy Ustrzyki Dolne?

- Trudny. Słymiemy z tego, że organizujemy dużo wydarzeń kulturalnych, sportowych oraz dużo wydarzeń dla dzieci, młodzieży i seniorów. Wszystko wymaga kontaktu międzyludzkiego, a niestety, w ostatnim czasie, z powodu pandemii, wszystko „stało”. Wciąż tylko podejmowaliśmy kolejne decyzje albo o odwołaniu, albo o ograniczeniu lub o zmianie sposobu realizacji danego celu. Wielu planów nie udało nam się zrealizować. Musieliśmy odwołać zjazd Miast Partnerkich, Karpacki Jarmark Turystyczny, Forum Organizacji Pozarządowych czy też imprezę, na którą bardzo się nastawialiśmy i było dużo chętnych, czyli Puchar Korony Ustrzyckich Gór. Ta impreza miała być początkiem czegoś nowego i promocją nowego produktu turystycznego.

Drugi aspekt to gorsze wyniki finansowe gminy. W tym roku w pewnym okresie przedsiębiorcy nie zarabiali i mniej zapłacili podatku, przez co były mniejsze wpływy do gminy. Ale również my, władze gminy, chcieliśmy być solidarni z przedsiębiorcami, którzy dzierżawią czy wynajmują lokale od gminy. Zdecydowaliśmy się na szereg ulg czy odroczeń, co niestety wpłynęło negatywnie na finanse samorządu. A koszty w tym czasie były dokładnie takie same jak w poprzednich latach. Nie zmieniły się koszty utrzymania oświaty czy pomocy społecznej. Przez to, że nie uzyskaliśmy wszystkich dochodów, zwiększył się deficyt planowany przy tworzeniu budżetu na 2020 rok.

- Mówi Pan o braku pieniędzy z podatków i wynajmu, skąd w takim razie samorząd wziął pieniądze na inwestycje?

- Dużym ratunkiem dla budżetu była sprzedaż działki obok sklepu LIDL, której wartość w ostatnich latach mocno wzrosła właśnie dzięki inwestycji tej firmy. Z 200-300 tysięcy złotych do ponad 2 milionów złotych netto. Z tych pieniędzy wykonaliśmy i wykonujemy kilkanaście inwestycji na terenie gminy.

- Jakich działań lub inwestycji nie udało się wykonać w tym roku, a z jakich, już zakończonych, jest pan najbardziej zadowolony?

- Nie jestem w stanie wskazać jednej czy dwóch takich inwestycji. Bardzo żałuję, że nie udało nam się zrealizować wydarzeń o aspekcie promocyjno-kulturalno-sportowym, bo to byłaby dodatkowa promocja dla gminy oraz realny zysk dla przedsiębiorców. Tu ponieśliśmy największą szkodę. W tegorocznym budżecie nie było dużych inwestycji, a te mniejsze cały czas realizujemy na bieżąco.

- Wciąż robimy nowe parkingi, drogi, chodniki, poprawiamy infrastrukturę przy cementarzach. Nawet teraz wiadąc, że Ustrzyki i okolice miejscowości to swoisty plac budowy. Cieszę się też ze skuteczności pozyskiwania środków zewnętrznych, jaką mamy w ostatnim czasie. Przypomnę, że w 2019 roku



Fot. Archiwum Gazety Bieszczadzkiej

pozyskaliśmy ponad 20 mln złotych; to bardzo duża, a w zasadzie historyczna kwota dla naszej gminy. Żałuję natomiast, że w tym roku w Radzie Miejskiej po raz kolejny wzięła górę polityka, a nie dobro miasta i gminy.

- Rzeczywiście, w tym roku Rada Miejska nie udzieliła Panu absolutorium oraz wotum zaufania. Mimo wszystko nie zdecydowano się na przeprowadzenie referendum, a w konsekwencji rozpisania nowych wyborów. Jak wobec tego układała się współpraca z Radą?

- Uważam, że z mojej strony wszystko było zrobione na najwyższym poziomie. Absolutorium oraz wotum zaufania powinno mi być udzielone. Dlatego w sądzie dochodzę uchylecia tej uchwały. Zobaczymy jak wszystko się zakończy. Niestety, wśród radnych są trzy lub cztery osoby, które wykazują wielką niechęć do mnie i do wszystkiego, co robię. Jak widzą gdzieś moje nazwisko, natychmiast wietrzą spisek i nieprawidłowości, tak jest też na sesjach. Mają oni duży wpływ na resztę radnych ze swojego środowiska politycznego. Z pozostałą grupą radnych, czyli dziesięcioma, jedenastoma – w zależności od ich liczby na sesji – współpracuję się dobrze. Gdyby tak się współpracowało z całością, na pewno udałoby się wykonać dużo więcej zadań z korzyścią dla lokalnej społeczności. Uważam, że mieszkańcy sami ocenią moją pracę oraz zaangażowanie radnych w działania na rzecz rozwoju gminy. Ludzie oglądają w internecie sesje, przyglądają się temu kto i jak pracuje, przysłuchują się dyskusjom. W wyborach ocenią pracę radnych i moją.

- Porozmawiajmy chwilę o pieniądzu. Jak zaplanowano wydatki w przyszłorocznym budżecie?

- Budżet jest dość ambitny, aczkolwiek uważam, że jest budżetem konsensusu. Nie będzie większy niż w ubiegłym roku, ale na pewno będzie większy w zakresie wydatków majątkowych, a więc inwestycji. Zwróciłem się do wszystkich radnych i sołtysów, aby przedstawił zadania, które chcą wykonać w przyszłym roku i które

według nich powinny być wpisane do budżetu na 2021 rok. Najpierw przeanalizowałem zaproponowane zadania z moim zastępcą Michałem Wnukiem, a następnie w wydziale inwestycji i pozostałymi wydziałami. Oszacowaliśmy i oceniliśmy te propozycje, a później zorganizowaliśmy też dwie wideokonferencje z radnymi, z którymi omówiliśmy zgłoszone propozycje. I tak naprawdę każdy z radnych, który zgłosił propozycje finansowe – niektóre część, niektórzy wszystkie – mają wpisane swoje zadania w przyszłorocznym budżecie.

- Ale to jeszcze nie oznacza, że budżet zostanie zaakceptowany przez Radę Miejską.

- Będę bardzo zdziwiony, jeśli okaże się, że radni, których jeden lub dwa wnioski zostały uwzględnione w budżecie, nie zaakceptują go i zgłoszą przeciwko. Tak naprawdę spełniliśmy oczekiwania chyba wszystkich radnych, ale to zweryfikuje grudniowa bądź styczniowa sesja Rady Gminy, na której będziemy uchwałać plan finansowy. Osobiście uważam, że zrobiliśmy wszystko, aby ten budżet był jak najlepszy. Teraz czekamy na opinię Regionalnej Izby Obrachunkowej i jestem przekonany, że będzie pozytywna. Ale to dyskusja na sesji pokaże, jakie to ma podejście do pracy w samorządzie i współpracy dla dobra mieszkańców.

- Jakich inwestycji w przyszłym roku mogą się spodziewać mieszkańcy gminy Ustrzyki Dolne?

- Zaplanowaliśmy około trzydziestu zadań. Łączna kwota inwestycji przekroczy na pewno siedem milionów złotych. Część zamierzeń jest współfinansowana ze środków zewnętrznych. Dużą inwestycją będzie budowa budynku pasywnego Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, który radni ponamysłę zaakceptowali. Tu dofinansowanie mamy na poziomie prawie 2,5 miliona złotych. Niestety, okazało się, że pierwszy przetarg jest na dużo wyższym poziomie finansowym niż to, co zaplanowaliśmy i teraz zastanawiamy się, jak tę sprawę rozwiązać. Decyzję podejmiemy jeszcze w grudniu. Ale w przyszłorocznym budżecie zaplanowaliśmy sporo mniejszych inwestycji, jak

parkingi, drogi, chodniki czy remonty w szkołach i na placach zabaw. Pełną listę inwestycji opublikuję na swoim profilu facebookowym; każdy będzie się mógł z nią zapoznać.

- Jak według Pana w tym roku poradzi sobie mieszkańcy i gmina z pandemią? Wszystko wskazuje na to, że przyszły rok będzie podobny.

- Muszę przyznać, że mieszkańcy są bardzo zdyscyplinowani. Cieszę się i bardzo im dziękuję za to, że poważnie podchodzą do obstrzeżeń związanych z koronawirusem. Rzeczywiście, zbyt wielu zakażeń u nas nie potwierdzono, a te, które są, wynikają raczej z charakterystyki pracy w danym środowisku. Czy koronawirus będzie nas nękał w przyszłym roku? Wszyscy eksperci oceniają, że nie zniknie. Powinniśmy się na to przygotować; musimy tak planować życie, jakby wciąż był. Dlatego planujemy wiele wydarzeń w innej formule niż dotychczasowa. Będziemy inwestować w inne działania promocyjno-kulturalno-sportowe i realizować te wydarzenia mimo pandemii. Wiem, że miniony rok nie był łatwy ani dla mieszkańców, ani dla pracowników Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych i jednostek organizacyjnych gminy. Ze swojej strony chciałbym podziękować moim pracownikom oraz współpracownikom za kolejny rok dobrej współpracy. W dużej mierze to właśnie dzięki nim udało nam się przetrwać trudny okres i zamknąć tegoroczny budżet. W 2021 rok wejdzmy lepiej przygotowani, z doświadczeniem wyniesionym z ostatnich miesięcy.

- Dziękuję za rozmowę.

PAULINA BAJDA

## Nadzieja na więcej przewozów publicznych

**Milion złotych dofinansowania z Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych chce pozyskać gmina Ustrzyki Dolne na stworzenie codziennej komunikacji publicznej. Chodzi o to, by autobusy dojeżdżały do każdego sołectwa.**

Samorząd Ustrzyk zamierza zapewnić mieszkańcom bezproblemowy dostęp do komunikacji. PKS Jarosław, który jest głównym przewoźnikiem w powiecie bieszczadzki, zawiesił niektóre kursy w związku z ogłoszonymi w marcu obstrzeżeniami dotyczącymi rozprzestrzeniania się koronawirusa. W konsekwencji większość niezmotoryzowanych osób została pozbawiona możliwości dojazdu do Ustrzyk. Taka sama sytuacja spotkała mieszkańców powiatu.

Burmistrz Bartosz Romowicz od marca prowadził rozmowy z prezesem PKS Jarosław, dzięki czemu udało się wypracować warunki utrzymania połączeń w gminie. Najpierw przywrócono rozkład jazdy w okresie wakacyjnym. Później, w obliczu jesiennych restrykcji rządowych, gdy ciążyło widmo ponownego wycofania autobusów z naszego terenu, wynegocjowano pozostawienie niektórych połączeń.

Wniosek do FRPA zakłada, że wszystkie sołectwa będą miały połączenia autobusowe przynajmniej raz dziennie. Autobusy miałyby jeździć

od poniedziałku do niedzieli przez cały rok łącznie z wakacjami. Wyłączone byłyby jedynie niektóre święta.

- Wnioskujemy o kwotę ponad miliona złotych przy wkładzie własnym prawie 150 tysięcy złotych – informuje burmistrz Romowicz. – Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z naszymi planami, to w przyszłym roku komunikacja publiczna będzie bardziej dostępna i rozwinięta dla naszych mieszkańców.

Decyzja o ewentualnym dofinansowaniu połączeń autobusowych w gminie ma zapas w ciągu kilku tygodni. Samorząd nie planuje jednak kupować autokarów, a pieniądze mają

dofinansować przewoźnika, który wygra przetarg.

Z FRPA mają być przywracane lokalne połączenia. Ma on charakter użyteczności publicznej i jest państwowym funduszem celowym. Jego dysponentem jest minister do spraw transportu. Środki funduszu w danym roku budżetowym na poszczególne województwa będą dzielone na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie zasad podziału pieniędzy. Wśród kryteriów, na podstawie których wojewoda będzie dzielił finanse funduszu na rzecz samorządów terytorialnych, są m.in. potrzeby osób niepełnosprawnych.

MP



Jest nadzieja, że z ustrzyckiego dworca będzie dojeżdżało więcej autobusów do okolicznych wsi  
Fot. Krzysztof Potaczala

# Turystyczne minusy do poprawy na plusy

W tym roku Bieszczady znowu odwiedziły tysiące turystów. Nie przeszkodziła w tym zaraza. Poniżej kilka refleksji i spostrzeżeń.

Z uwagi na pandemię sezon turystyczny w Polsce i na świecie wyglądał zupełnie inaczej niż przyzwyczajaliśmy się do tego przez ostatnie lata. Bieżąca sytuacja znalazła swoje odbicie również w Bieszczadach. Nie udało się zorganizować kilku cyklicznych wydarzeń, wpisanych już na trwałe w wakacyjny kalendarz imprez masowych w Bieszczadach, a wszystkie pozostałe musiały odbywać się w ograniczonych warunkach.

Jednakże, jeśli odnieść się wyłącznie do statystyk dotyczących turystyki na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego, to widać, że po słabym frekwencyjnie kwietniu (połudzenie obustronnie pandemicznych rozpoczęło się 20 kwietnia), nastąpił stopniowy napływ turystów. Z rozmów z uczestnikami wycieczek wiem, że wiele osób, którym pandemia

## Sznury samochodów, zatłoczone parkingi

Z roku na rok coraz większym problem jest brak miejsc parkingowych. Dotyczy to przede wszystkim najbardziej popularnych miejscowości regionu: Wetliny, Cisnej, Polańczyka i Soliny oraz punktów, z których wyrusza się na najważniejsze szlaki turystyczne. Z niedogodnościami parkingowymi oczywiście lepiej radzą sobie kierowcy samochodów osobowych. Bez porównania trudniej mają kierowcy autokarów. Nie chodzi tu wyłącznie o wycieczki przyjeżdżające w Bieszczady, ale również usługi wycieczek jednodniowych, świadczone przez kilka lokalnych biur turystycznych.

Bywa nawet, że brak wolnych miejsc na parkingu czy opóźnienia w trakcie przejazdów wymuszają modyfikacje programów wycie-



Październik 2020 roku. Parking na Przełęczy Wyżniańskiej

Fot. Bartłomiej Machowski

choćby w okolicy parkingu, uczestnicy wycieczki musieli iść nawet 2 km. Oczywiście, ruch to zdrowie, ale w przypadku realizacji programu wycieczki takie niespodzianki są nieprzyjemne dla turystów, organizatora, a także przewodnika.

Podobnie wygląda sytuacja w pogodne dni na parkingach przy najczęściej wybieranych przez turystów szlakach w paśmie połonin. Dzieje się tak zarówno podczas wakacji, jak i jesienią, gdy w weekendy tysiące turystów odwiedzają nasz region, żeby zobaczyć kolory bieszczadzkiej jesieni. Pomimo palącego problemu trudno sobie jednak wyobrazić powstanie nowych parkingów na trasie z Wetliny do Ustrzyk Górnych.

## Wąskie gardła szos

W sezonie, szczególnie w weekendy, wąskimi gardłami stały się miejsca, w których remontowano drogi. Na trasie małej obwodnicy między Polańczykiem a Hoczwią było kilka odcinków o ruchu wahadlowym, co powodowało, że w sobotnie popołudnia czas przejazdu z jednej do drugiej miejscowości wydłużał się do ponad godziny. Z uwagi na osuwisko, które powstało pomiędzy Soliną a Myczkowem,

uszkodzając drogę łączącą obie miejscowości, poważny problem miały wycieczki przemieszczające się dużymi autokarami. Przejazd z Soliny do Polańczyka zgodnie z przepisami wymagał nadłożenia drogi przez Lesko – prawie 30 km dalej. Na bieszczadzkich drogach często można spotkać rowerzystów. Jednakże trudno oprzeć się wrażeniu, że uprawianie turystyki rowerowej na głównych szosach regionu, przy narastającym z roku na rok natężeniu ruchu, jest coraz bardziej niebezpieczne. Co roku zdarzają się potrącenia rowerzystów.

Duży ruch na jezdnich, brak miejsc parkingowych, a także niezadko brak chodników to mankamenty często wymieniane przez odwiedzających Bieszczady gości. Kolejnym, często pojawiającym się, problemem jest niewystarczająca liczba koszy na śmieci lub ich zupełny brak. Nie mam tutaj na myśli pojawiających się czasem zarzutów o braku koszy na szlakach turystycznych, ale skargi na przepelnione kosze i kontenery w centrach najważniejszych bieszczadzskich miejscowości. Problem ten sygnalizowany był najczęściej przez turystów wędrujących solińskim deptakiem.

## Więcej atrakcji i promocji

Region ulega coraz większym przemianom. Jako symbol tych zmian można przyjąć rozebranie słynnej Chatki Puchatka i rozpoczęcie budowy nowego obiektu na Poloninie Wetlińskiej. Najpewniej również w przyszłości liczba osób odwiedzających Bieszczady będzie się zwiększać. W wielu miejscach widać powstające kolejne obiekty noclegowe, a region zyskuje nowe atrakcje turystyczne. Warto wspomnieć o nabierających coraz bardziej realnych kształtów planach budowy kolejki gondolowej w Solinie. Niedawno została zaś oddana do użytku wieża widokowa na Jeleniowatym w pobliżu Muczego.

Popularność niesie jednak za sobą koszty. Zaliczyć do nich można częste kolejki do najważniejszych atrakcji turystycznych. Widać to szczególnie na stacji głównej Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej w Majdanie,

ale też przy punktach kasowych BdpN. Bieszczady należą do najbardziej rozpoznawalnych gór w Polsce. Popularność regionu przynosi oczywiście coraz większą frekwencję turystów. To bardzo dobrze z punktu widzenia mieszkańców, których wielu utrzymuje się z pracy w turystyce oraz usługach z nią związanych.

Może warto położyć większy nacisk na promocję całego bieszczadzkiego regionu turystycznego, obejmującego umownie teren trzech powiatów: bieszczadzkiego, leskiego i sanockiego. W takim ujęciu mamy oczywiście do czynienia, oprócz Bieszczadów właściwych, z Górami Sanocko-Turczańskimi, wschodnim skrawkiem Beskidu Niskiego i fragmentem Pogórza Karpackiego. W razie przesycenia naszego regionu turystami może nastąpić zniechęcenie do Bieszczadów jako regionu zbyt zatłoczonego. A przecież nasze góry przyciągały zawsze mitem dzikości, panującym tu spokojem i brakiem tłumów, które zadeptały choćby polskie Tatry.

## Z korzyścią dla ludzi i przyrody

W samych Bieszczadach istnieją miejsca i szlaki odwiedzane znacznie rzadziej. Wspomnieć wystarczy rejon pasma Wysokiego Działu czy tereny na północ od Lutowisk. Spośród dziesiątków kilometrów szlaków turystycznych i ścieżek przyrodniczych, najczęściej wybierane są te, które prowadzą w paśmie połonin. Wyjątkową popularnością od lat cieszą się dwie trasy – żółty szlak wiodący z Przełęczy Wyżnej na Poloninę Wetlińską oraz odcinek szlaku niebieskiego z Wołosatego na Tarnicę. Przyjeżdżający do nas turyści zaczynają narzekać na rosnące zatłoczenie szlaków.

Sytuacja, w której ruch turystyczny udało się rozłożyć w regionie bardziej równomiernie, byłaby korzystna dla wszystkich zainteresowanych, a także dla przyrody. Nie chodzi o pisanie czarnych scenariuszy, ale zdjęcia tłumów na wydeptanych szlakach nigdy nie będą dobrą reklamą regionu. Warto mieć to na uwadze przy opracowywaniu strategii promocyjnych w poszczególnych samorządach.

LUKASZ BAJDA



Turyści w kolejce po bilet na przejazd bieszczadzką wąskotorówką  
Fot. Bartłomiej Machowski

pokrzyżowała plany wyjazdów zagranicznych, zdecydowało się na zwiedzanie Polski, w tym naszego regionu. Jak podaje BdpN, w lipcu i sierpniu park narodowy odwiedziło 373,2 tys. osób. Odnotowano również 192,4 tys. samochodów w wjazdach do parku. W porównaniu z danymi z analogicznego okresu z ubiegłego roku, ruch samochodowy wzrósł o niemal 32 proc., a frekwencja na szlakach o 37 proc.

W wakacyjne weekendy możliwość wjechania w popołudniowych godzinach autokarem na parking w Solinie od strony Jawora graniczy z cudem. Kilukrotnie w tym roku obserwowałem długie sznury aut osobowych przeciskające się pomiędzy samochodami zaparkowanymi po obu stronach wąskiej drogi. W tym sezonie zdarzało się również, że na zamówiony wcześniej rejs, z powodu braku możliwości podjechania

**Radosnych, zdrowych i pełnych ciepła oraz życzliwości Świąt Bożego Narodzenia, spędzonych w gronie najbliższych. Wszelkiej pomyślności, cierpliwości i wytrwałości w realizacji planów, wielu sukcesów oraz obfitości łask w nadchodzącym 2021 roku wszystkim mieszkańcom Gminy Czarna oraz czytelnikom Gazety Bieszczadzkiej życzą**  
**Bogusław Kochanowicz**  
**Wójt Gminy Czarna**  
**Jan Podraza**  
**Przewodniczący Rady Gminy w Czarniej**



Stan wojenny 1981 roku, wprowadzony dekretem Rady Państwa, jest w historii Polski jednym z najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń. Mimo upływu już bez mała 40 lat, ciągle budzi emocje i jest różnie oceniany.

13 grudnia w nocy zamilkły telefony. Rano dzieci, zamiast Teleranka (program zaczynał się od piania koguta) mogły obejrzeć i wysłuchać przemówienia człowieka w ciemnych okularach, a te najmłodsze ze zdziwieniem i może nie do końca ze zrozumieniem, patrzyły na zatroskane twarze swoich rodziców. Ale i tak były w lepszej sytuacji od tych, które rano swojej mamy lub taty nie zastały w domu. Wyłączenie telefonów oraz wprowadzenie godziny milicyjnej utrudniło w znaczący sposób komunikację i wymianę informacji między ludźmi. Kto aresztowany? Kto uciekł? Kogo szukają? Na te pytania trudno było znaleźć odpowiedź. Najgorsza była właśnie niepewność.

Na tablicach ogłoszeń w Ustrzykach, podobnie jak w innych miastach, ukazały się propagandowe hasła typu: *Dziękujemy wam żołnierze*. W kilka dni później po wydarzeniach na Śląsku ktoś dopisał pod tymi „podziękowaniami”: *Żony i dzieci górników kopalni Wujek*. Z samych Ustrzyk Dolnych 13 grudnia internowanych zostało pięciu działaczy NSZZ Solidarność, z dwóch najprężniej działających komisji zakładowych. Z Zarządu Budownictwa Leśnego do więzienia trafili: Sławomir Dziennik i Andrzej Pietrzyk, a z PPD Ustjanowa: Edward Nowak, Jarosław Waszczuk i Jacek Góralczyk. Kilka dni później dołączył do nich Bolesław Kuźnik z PPD, który już w stanie wojennym zorganizował strajk w obronie internowanych.

Żaden z wymienionych nie mieszka w Polsce. Korzystając z możliwości opuszczenia kraju w pierwszej połowie lat 80., wyjechali do Szwecji i USA.

W kolejną rocznicę stanu wojennego przeprowadziliśmy rozmowy z mieszkańcami regionu. Zadaliśmy im jedno pytanie: jak pamiętacie pierwszy dzień stanu wojennego? Oto kilka relacji (przy nazwiskach adnotacja, gdzie wtedy pracowali lub się uczyli).



Jan Kot przed zrujnowanym, dawnym hotelem robotniczym ZBL w Ustjanowej, w którym milicja 13 grudnia 1981 roku aresztowała jego kolegę Sławomira Dziennika  
Fot. Andrzej Górski

**Tadeusz Oszer – student SGGW w Warszawie**

Początek stanu wojennego przypadł w moim wypadku na czasy studenckie. Często na weekendy z Warszawy wybierałem się w góry. W drugi weekend pamiętnego grudnia wraz z narzeczoną (obecną małżonką) przyjechalśmy na Podhale. W sobotę z Rabki weszliśmy na Turbacz, gdzie przenocowaliśmy w schronisku. W niedzielny poranek 13 grudnia po śniadaniu zebraliśmy się do zejścia do Nowego Targu. Przez ścianę świetlicy słychać było głos Jaruzelskiego. W związku z tym, że w tamtych czasach często przemawiał, nie było to czymś nadzwyczajnym. To, co mnie zastanowiło, to fakt, że w telewizorze, w czasie kiedy był Teleranek, leciały czeskie bajki. Tak to w zupełnej

nieświadomości zaczęliśmy schodzić szlakiem w kierunku Nowego Targu. Około godziny 15 znaleźliśmy się na dworcu kolejowym. Kiedy chcieliśmy skorzystać z dworcowego baru, od obsługi dowiedzieliśmy się, że od kilkunastu godzin zjemy w innej, nowej rzeczywistości. Wieczorny pociąg do Warszawy był przepelniony. Kto żył wyjeżdżał z Zakopanego i okolic. Temat rozmów był jeden.

**Jan Kot – pracownik ZBL Ustrzyki, członek Zarządu Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność**

W okresie poprzedzającym stan wojenny pracowałem w dziale zaopatrzenia. Stąd też moje częste wyjazdy na delegację. Z takiego właśnie wyjazdu wróciłem w sobotę późnym wieczorem,

na kilkanaście minut przed północą z 12 na 13 grudnia. Mieszkałem, podobnie jak wielu pracowników ZBL, w hotelu robotniczym w Ustjanowej. Jeszcze przed wejściem do budynku zauważyłem białą Wołgę i stojącego przy niej funkcjonariusza w połowym umundurowaniu. Nie jestem w stanie określić czy był to milicjant, czy wojskowy. Zdziwiło mnie to, ale nie nabrałem jakichś specjalnych podejrzeń.

Sytuacja zmieniła się po wejściu do hotelu. Trójka mundurowych z długą bronią zatrzymała mnie z pytaniem, czy tu mieszkam. Następnie zadali kolejne pytanie: - Gdzie mieszka Sławomir Dziennik? [Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność w ZBL. przyp. red.] Na moje pytanie, o co chodzi, usłyszałem: - Nie dyskutować, odpowiadać. Widać

było, że są lekko zdezorientowani. Informacje, jakie na pewno mieli, były nieaktualne. Sławek w ostatnich dniach zmienił mieszkanie, więc w poprzednim lokalu go nie zastali. W pierwszej chwili miałem wątpliwości, czy wskazać im aktualne mieszkanie Sławka.

W tym czasie z kotłowni wyszedł palacz, którego milicjanci wzięli z zaskoczenia i ten podprowadził ich pod drzwi Dziennika. W mojej głowie kottowały się myśli. O co chodzi? Sławek to był taki „pistolet”, czasami robił coś, a potem myślał. Może w coś się wplątał. Funkcjonariusze energicznie dobijali się do drzwi mieszkania Dzienników z żądaniem otwarcia. Z późniejszej relacji Sławka wiem, że chciał uciekać przez okno. Zobaczył jednak Wołgę i mundurowego, więc doszedł do wniosku, że to bez sensu. Następnie milicjanci już bez pardonu zaczęli wyważać drzwi. Z hukiem wpadli do środka. Po pewnym czasie Sławek w asyście milicjantów wyszedł z mieszkania. Mijając mnie, rzucił: - Cześć Jasiu, ide.

Gdzie, po co, dlaczego? – pozostało bez odpowiedzi.

Weszliśmy do mieszkania Sławka. Zapłakane dzieci i żona, która powiedziała: - Jasiu, jest jakaś wojna.

Wspólnymi siłami z palaczem prowizorycznie zabezpieczyliśmy drzwi. Na wszystkie pytania odpowiedź uzyskałem rano po godzinie 9, kiedy żona przyniosła mi radio, z którego „szło” przemówienie Jaruzelskiego. Wtedy dotarło do mnie, że Sławka aresztowano nie za pospolite wykroczenie, a za „politykę”.

**Jan Kurek – pracownik PPD Ustjanowa**

12 grudnia po godzinie 22 przyjechałem z innymi pracownikami z drugiej zmiany. Kawalerskim zwyczajem zaszliśmy do jednego z kolegów i zagraliśmy w karty. Gdzieś po pierwszej w nocy zaczęliśmy rozchodzić się do domów. Do przejścia miałem 300 metrów. W połowie drogi na ulicy Armii Czerwonej (obecnej Jana Pawła II) zostałem zatrzymany przez patrol składający się z ormowca i dwóch żołnierzy. Ormowiec, znany mi zresztą osobiście, podobnie jak ja jemu, służbiście zażądał dowodu osobistego. Po wylegitymowaniu poinformował, że od północy obowiązują zakaz wychodzenia z domu. Tak w dosyć osobliwych okolicznościach spotkałem się ze stanem wojennym.

## Miał być porządek, a zastaliśmy ruinę

- Skończyłem wtedy ledwie siedem lat, ale pamiętam wszystko tak, jakbym schował w głowie fotografię – opowiada Marian Bielański. – Wciąż jest wyraźna, a każdy szczegół przypomina tamte okropne dni.

Gdyby chciał opowiedzieć wszystko, ze szczegółami, zajęłoby mu to kilka dni. Bo wojna, okupacja niemiecka i radziecka, ucieczki przed UPA, nieustanny strach i niepewność, czy przeżyje kolejny dzień. Nigdy by nawet nie pomyślał, że w parę lat po wyzwoleniu, kiedy ludzie wyciszali w sobie traumę ostatnich lat, jemu i tysiącom mieszkańców nadbużańskich czarνομiemiom przyjdzie pod przymusem pakować dobytek do wagonów i wyruszać w nieznaną.

**Niedowierzenie, płacz, bezsilność**

- W lutym 1951 roku mama się dowiedziała, że Polska i ZSRR podpisały umowę o korekcie granicznej – wspomina Bielański. – Nikt za bardzo nie chciał wierzyć, że dojdzie do jakichś przesunięć, ale wkrótce już oficjalnie władze poinformowały, że ziemie położone nad Bugiem i Solokiją oddamy Rosjanom.

W zamian za 480 km kwadratowych Sokalszczyzny Polska otrzymywała 480 km kwadratowych Bieszczadów – tego samego okrawka, który Związek Sowiecki zagarnął w 1944 roku. I pewnie nigdy by nie oddał, gdyby nie odkryte jeszcze przed wojną w okolicach Krystynopola i Belza pokładne złoża węgla kamiennego.

Marian Bielański pamięta reakcje ludzi w nadbużańskich wsiach i miasteczkach: niedowierzenie, płacz, bezsilność. I jeszcze lęk przed tym,

co ich czeka w przyszłości. – Nikt z dorosłych, a tym bardziej z młodzieży nie znał Bieszczadów, wielu usłyszało o takim regionie po raz pierwszy w życiu. Wiedzieliśmy tylko, że pojedziemy na teren górzysty, podobno bogaty w ropę naftową. Tyle że już wtedy, jak pamiętam, pojawiły się pogłoski, że te pokłady są mocno wyeksploatowane. I to się potem potwierdziło.

**Chcieli się utopić w Strwiążu**

Ukraińców z Ustrzyk Dolnych, Czarnej, Lutowisk i pobliskich wiosek wywieziono w głąb ZSRR jeszcze latem 1951 roku. Musieli pobudować sobie chaty z mieszaniny gliny, słomy i końskiego łajna, a potem pracować za półdarmo w kołchozach, z których nie mieli szans ucieczki. Polaków znad Bugu i Solokii przywieziono w Bieszczady jesienią. Pewien kolejarz, który wyjeżdżał pociągiem do Ustrzyk pod

koniec października, relacjonował: - Doznałem wrażenia, jakby niedawno przez to miasteczko przetoczył się niszczycielski huragan, pozostawiając po sobie pozrywane przewody elektryczne, porzucone resztki porzucanego żelastwa, potłuczone szkło z okien domów i rozwleczone przez lisy gnijące odpady.

Pociągi jadące z Lubelskiego zatrzymywały się także na stacjach w Olszanic, Ustjanowej i Krościenku. Do tej ostatniej wsi początkiem listopada przyjechało z Belza kilkadziesiąt rodzin.

- Dotarliśmy w nocy, dlatego nikt nie wychodził z wagonów, ale gdy bladym świtem otworzyły się drzwi, ludzie nie wierzyli własnym oczom – opowiadają przesiedleńcy. – Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło góry. Nie skojarzyły się im z niczym pozytywnym, nie dostrzegli w nich piękna, a jedynie przeszkołę. Wy-

obrazili sobie, że zostaną wciśnięci w te wzniesienia i że spomiędzy nich nie będzie już ucieczki. W którymś z wagonów podniesiono krzyk; po chwili już we wszystkich tłum lamentował i przeklinał, a stojący przy torach zdezorientowani żołnierze nie wiedzieli, jak reagować. W pewnym momencie dwie kobiety wyskoczyły z wagonów. Krzyczały, że wolą zginąć niż tutaj żyć i pobięły jak oszalałe do Strwiąża. Dopiero po szarpaninie wyciągnięto je z zimnego nurtu.

**Pluskwy, brud i porabane podłogi**

Marian Bielański wraz z matką wysiadł z wojskowej ciężarówki przed drewnianą chatą w Ustrzykach. – Był już późny wieczór, więc weszliśmy do środka i usiedliśmy na tobołach w rogu izby, żeby jakoś doczekać ranka. No a jak już się rozjaśniło, ujrzeliśmy całą nędzę



# wystąpił Jaruzelski

**Edward Nowak – przewodniczący komisji zakładowej NSZZ Solidarność PPD Ustjanowa.**

Równy kwadrans po północy do drzwi puk, puk. Przychodzi trzech milicjantów – pan Demczyzna, którego znałem wcześniej, i jakichś dwóch obcych. Weszli, sprawdzili mi dokumenty. O północy w moim mieszkaniu sprawdzali mi dowód osobisty! Pan się ubierze ciepło i pójdzie z nami – powiedział któryś z nich. – Dokąd? – zapytałem. – Na komendzie wszystkiego się pan dowie.

Poszliśmy na komendę. Tam wyjęli zalokowaną kopertę z moim nazwiskiem, złamali pieczęć i czytają. No to co? Co z nim mamy zrobić? Co to znaczy internowany? Tymczasowo aresztowany czy co? A niech będzie, że tymczasowo aresztowany. Nie wiedzieli za bardzo co ze mną zrobić. (...) Jako tymczasowo aresztowanemu zabrali pasek, zegarek, sznurowadeł nie miałem, to nie zabrali. Odciski paluszków, trzy postawy do zdjęcia – profil lewy, prawy i en face... Uśmiechać się, żeby zdjęcie ładnie wyszło! Potem odprowadzili mnie do małej kanciapy i kazali czekać. Żona przyszła w nocy, ale jej powiedzieli, że nie o mnie nie wiedzą, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Właśnie wtedy, kiedy przebywała na komendzie, mnie oraz innych zatrzymanych tylnymi drzwiami wyprowadzano do samochodu. Ładowali nas do gazików i wieźli. Nie wiedzieliśmy dokąd. Widziałem wchodzącego do innego samochodu skutego Jarka Waszczuka (...). W mojej eskorcie był funkcjonariusz Zenon Strugała i jakiś taki gówniarz, nazwiska nie pamiętam. Z Zenkiem całą drogę rozmawialiśmy, bo znałem się z nim od dawna. On zachowywał się normalnie. Robił to, co mu kazali. O wiele gorszy był ten drugi. Ten gnojek siedział koło mnie z karabinem skierowanym w moją stronę. To był taki mały szczer, kapralina po Szczytnie. Podjechalismi pod więzienie w Uhercach. Tłuką w bramę. Klawisz otwiera okienko i pyta. – Co przywieźliście? – Internowanych – pada odpowiedź. – Wyroki są? – Nie ma. – To spie...ać!

Okienko z trzaskiem się zamknęło.

Staliśmy tak pod tą bramą chyba ze dwie godziny. Z radia co jakiś czas powtarzane było przemówienie Jaruzela, że ratujemy kraj, naród i wprowadzamy stan wojenny. A szczerze siedział z boku, ścisnął karabin i w kółko powtarzał – Teraz tym skur... om... teraz... W końcu zaczęli nas wpuszczać. Widać tam na górze się dogadali. Wcześniej nie wiedzieli, co z nami robić. Zenek „zdał” mnie służbie więziennej. W pierwszym momencie posadzili nas w tymczasowym pomieszczeniu. Okazało się, że nie ma dla nas miejsca. W końcu na gwałt przygotowali cele w opuszczonym bloku dla rezydwy i tam nas ulokowano.

*Relacja na podstawie wywiadu, jakiego Edward Nowak udzielił „Gazecie Bieszczadzkiej” na przełomie 1996/97 roku.*

**Zygmunt Kozicki – mieszkaniec Olszanczy, student UMCS i KUL, działacz opozycyjny w Lublinie**

W okresie studiów zaangażowałem się w działalność opozycyjną. Głównie zajmowałem się drukiem i kolportażem tzw. bibuły. 12 grudnia 1981 roku późnym wieczorem wróciłem razem z kolegą z Warszawy, skąd przywieźliśmy wydawnictwa. Zdążyliśmy jeszcze rozwieść część z nich na punkty kontaktowe. Na krótko przed północą dotarłem do domu, w którym mieszkaliśmy wraz z siostrami i szwagrem. Zmęczony szybko zasnąłem. Sen nie trwał zbyt długo. Wyrwał mnie z niego głos szwagra. – Zyga, jacyś faceci stoją pod drzwiami i żądają ich otwarcia.

Zerwałem się i podbiegłem pod drzwi. Zerknąłem przez judasza. Trzech cywili i jeden mundurowy milicjant. Przeszukiwania naszego mieszkania miały już miejsce wcześniej, więc taka wizyta nie była dla mnie nowością. Postanowiłem „negocjować”. Panowie, jest noc, wiecie, o tej porze nie muszę was wpuszczać. Przyjeździe rano, po

zostę. Efekt negocjacji był znikomy. – Otwierać, bo wyważymy drzwi.

Po wejściu „nocnych gości” do mieszkania zostałem poinformowany, że jestem internowany i mam się ubierać. Dokładnie nie wiedziałem co to znaczy, ale okoliczności zatrzymania nie wskazywały na towarzyski charakter wizyty. Szwagier przed wyjściem zdążył mi dać pastę do zębów,



szczoteczkę i paczkę papierosów. Do samochodu stojącego przed mieszkaniem zostałem doprowadzony, skuty kajdankami, które w samochodzie mi zdjęto. W dużej kabarynie okazało się, że jest już kilku innych podobnie „zaproszonych” osób. Brak dostępu do okien powodował, że tylko znając topografię Lublina, po ilości zakrętów mogliśmy się zorientować, że wiozą nas w kierunku wschodnim. Jeden z moich towarzyszy niedoli dramatycznym głosem obwieścił: – Panowie, całujmy ziemię ojczystą, wiozą nas na „białe niedźwiedzie”. I nie był to żart.

Okazało się, że zawieźli nas do Włodawy, nad Bugiem. Granica na rzece też działała na wyobraźnię, zwłaszcza że od klawiszy dowiedzieliśmy się, iż długo to nie posiedzimy. – To jest etap. Pojedźcie dalej. – Dalej to znaczy gdzie? Odpowiedź była oczywista – za Bug. Na szczęście ten scenariusz się nie sprawdził, ale 13 grudnia nikt nie wiedział, jak rozwinie się sytuacja.

**PRAGNIEMY POLSKI WIELKIEJ – WIELKIEJ SWYM DOROBKIEM, KULTURA FORMAMI ŻYCIA SPOŁECZNEGO, POZYCJĄ W EUROPIE. JEDYNA DRÓGA DO TEGO CELU JEST SOCJALIZM, AKCEPTOWANY PRZEZ SPOŁECZYSTWO, STAŁE WZBOGACANY DOSWIADCZANIEM ŻYCIA. TAKĄ POLSKĘ BĘDZIEMY BUDOWAĆ. TAKIEJ POLSKI BĘDZIEMY BRONIC**

**WICHRZYCIELE LICZĄ NA GIEBIE UCIAŁE NIE LICZĄ SIĘ Z TOBĄ**

**Adam Leń – członek NSZZ Solidarność Komisji Pracowników Oświaty w Ustrzykach Dolnych**

Była godzina 8 rano z minutami. Ktoś gwałtownie załomotał do drzwi. W progu stała moja mama. Z wyrazu jej twarzy już wiedziałem, że wydarzyło się coś niedobrego. Mama wykrztusiła z siebie jedno słowo – WOJNA! Po chwili dodała: – Biegnij do sklepu i szybko kup coś do jedzenia, bo nie wiadomo, co będzie.

Mama, rocznik 1931, dobrze pamiętała czasy głodu podczas II wojny. W niedziele sklepy czynne były kilka godzin do południa. Wyszędłem z domu. Cisza, świeży śnieg (jak by to

powiedzieli myśliwi, ponowa) pokrył Ustrzyki. Na ulicach nie było nawet śladu kolein. Do najbliższego sklepu, jakim były Delikatesy w bloku przy ulicy Pionierskiej, miałem niedaleko. Idąc, wyobrażałem sobie dzikie tłumy dobijające się do sklepu, w którym i tak w tamtym czasie nie za dużo było. Ze zdziwieniem wszędłem do pustego

sklepu, w którym jedynymi osobami były dwie ekspedientki. Poczulem się trochę niezręcznie. Nieśmiało poprosiłem o dwa kilogramy mąki, kilogram cukru, kilogram kaszy i dwa makarony. I takie to były moje i mojej rodziny zapasy na wypadek wojny.

\*\*\*

W trakcie zbierania materiałów do artykułu zwróciłem się do przedstawicieli służb mundurowych, którzy 13 grudnia 1981 roku znaleźli się po „drugiej stronie”. Nikt, począwszy od ormowców, przez milicjantów, funkcjonariuszy SB, po pracowników służby więziennej, nie zgodził się na rozmowę.

ADAM LEŃ



Marian Bielański w swoim mieszkaniu w Ustrzykach. Na stole album ze zdjęciami z rodzinnych stron, obraz Matki Boskiej Belskiej, a obok książka na temat korekty granicznej z 1951 roku  
Fot. Krzysztof Potaczala

tej chałupy: zawalony piec, zerwaną instalację elektryczną i porąbaną podłogę. Wyglądała tak, jakby jakiś szaleniec krok za krokiem uderzał w nią ostrzem siekiery, żeby nie zostawić ani jednej deski w całości. Wszędzie wały się ludzkie odchody, między oknami i na suficie siedziały setki pluskiew, w kuchni leżał zabity kot, a ściany pomazane były krwią.

W podobnej sytuacji znalazły się inne rodziny – tysiące ludzi. Przez pierwsze tygodnie wielu nie rozpakowywało skrzyń. Myśleli, że to przesiedlenie jest pomyłką i że wkrótce wrócą nad Bug. Jeśli nie zimą, to na pewno wiosną. Z tego powodu w ogóle nie myśleli o zagospodarowaniu ziemi i dopiero lokalne władze ich do tego przymusiły.

– Rolnicy zupełnie nie wiedzieli, jak gospodarzyć – pamięta pan Marian – ale czy można się dziwić? Dotąd pracowali na równinach, a tutaj, na nowym, każdy krok wydawał się trudniejszy. Bo jak wjechać wozem konnym na górę? Jak z niej zjechać, żeby nie pozabijać koni? Nasi ludzie długo się uczyli, a państwo było niecierpliwe, żądało kontyngentów zboża, ziemniaków, buraków.

## (Nie)pogodzeni z losem

Dopiero sześć lat po przesiedleniu rząd PRL uznał, że trzeba pomóc rzuconym w góry Zabuzanom. W Ustrzykach i okolicy budować drogi, do wiosek ciągnąć elektrykę, szarpnięto się nawet na wzniesienie osiedla domków jednorodzinnych w Ustrzykach. Nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie publiczne protesty, podczas których przesiedleńcy domagali się wyrównania strat materialnych za mienie pozostawione nad Bugiem. Udało im się nawet doprowadzić do zburzenia w 1956 roku stojącego na ustrzyckim rynku pomnika Stalina.

Z czasem pogodzili się z losem, choć większość z nich nie pokołała Bieszczadów. Także Marian Bielański, który każdego dnia myślał jest w Belzie. Niekiedy tam jeździ. Odwiedza stare kąty, cmentarz, kościół, zachodzi nawet do swojego dawnego domu, w którym teraz mieszkają Ukraińcy. Poczęstują herbatą, chlebem, porozmawiają jak przyjaciel z przyjacielem. – Choć trochę jestem wtedy u siebie – mówi.

KRZYSZTOF POTACZALA

# Jak niepodległość szła w Bieszczady (II)

Większość obywateli pojęcie niepodległości wiąże z 11 listopada 1918 roku i z działaniami na ziemiach tworzącej się II Rzeczypospolitej. Kojarzone są najczęściej z rozbrajaniem oddziałów niemieckich w Warszawie, lecz jaki procent ludzi wie, że niepodległość w Galicji wyprzedziła owe wydarzenia o blisko dwa tygodnie?

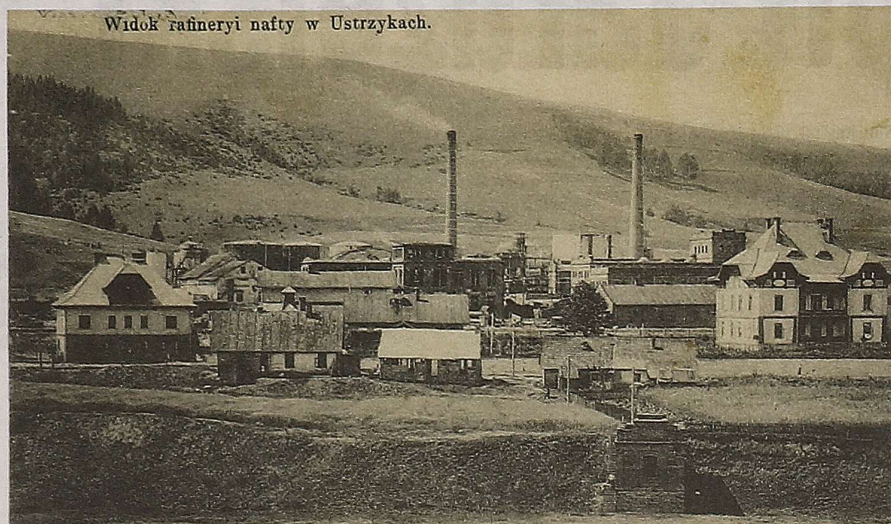
Wypadki, jakie rozegrały się w Galicji pomiędzy 30 a 1 listopada 1918 r., pokazały, że dawny zabór austriacki stał się pierwszym, gdzie powieszono biało-czerwone flagi. Ówczesne wydarzenia w Bieszczadach są ciągle białą plamą w dziejach nie tylko regionu. Choraży (późniejszy ppor. rez.) Mieczysław Leliwa-Tyszkiewicz, jeden z obrońców Borysławia, w swych wspomnieniach zapisał, iż *Polska wówczas zaczynała się naprawdę za Sanem, tj. od Sanoka dopiero.*

Po 1 listopada 1918 r., kiedy doszło do przejęcia władzy w Galicji Zachodniej przez Polską Komisję Likwidacyjną, a w położonej za Sanem Galicji Wschodniej rozpoczął się konflikt, który szybko przemienił się w wojnę polsko-ukraińską – w regionie bieszczadzkiem zaczęły powstawać lokalnie mieszane narodowościowo milicje. Sympatie do Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej okazały się silne w Lesku, Lutowskich, Baligródzie, Komańczy i Ustrzykach Dolnych, gdyż – jak wspominał dr Roman Ślęczka – *Powiat sanocki był tylko w połowie polski, a prawie w drugiej połowie ruski, jeżeli nie ukraiński, zaś przyległy powiat leski, niemal w całości ukraiński i staro-ruski.*

## Ostatnie chwile c.k. władzy

Utworzone w Lesku, Ustrzykach Dolnych czy Chyrowie milicje ukraińsko-polsko-żydowskie miały za zadanie zabezpieczenie spokoju i ochronę mienia społecznego, jednak przykłady Chyrowa i Leska szybko pokazały, że polscy członkowie zostali z owych szeregów usunięci. Burmistrz Sanoka dr Paweł Biedka w wystąpieniu na posiedzeniu Rady Miejskiej w Sanoku 1 listopada 1928 r., tak przedstawił ostatnie chwile c.k. władzy w „swoim mieście”:

*Katastrofalne wypadki na frontach wojennych i ogłoszenie niepodległości Czechosłowacji w dniu 28 X 1918 r. przyspiesza i u nas akcję. W dniu 31 X [1918 r.] wieczorem zawiadamia prezes miejscowego „Sokola” Adam Pytel burmistrza miasta dr. Pawła Biedkę, że nazajutrz o godzinie 7 rano przybędzie do niego wraz z kap. Legionów Kurką, wysłannikiem Generała Roji, celem ułożenia planu objęcia władzy w mieście na rzecz Państwa Polskiego z nakazu POW [Polskiej Organizacji Wojskowej – red]. Istotnie w oznaczonym czasie zjawiają się u Dra. Biedki kpt. A. Kurka, Adam Pytel a z nimi kpt. Stok i Kpt. rezerwy Hofman. Po ukartowaniu planu działania zwołuje burmistrz (...) posiedzenie Rady Miejskiej, której przedstawia rozgrywające się wypadki i zamierzoną akcję. Z posiedzenia rady udaje się burmistrz z kpt. Kurką, Stokiem i Hofmanem oraz z wysłannikami Komitetu Samoobrony Narodowej, przedstawicielami i urzędnikami miasta: Drem Wojciechem Ślęczką, Feliksem Gielą, Adamem Pytelem, Marianem Szajną, Michałem*



Rafineria nafty w Ustrzykach Dolnych ucierpiała zarówno podczas pierwszej wojny światowej, jak i walk polsko-ukraińskich w 1918 roku. Później pracowali w niej Polacy, Rusini i Żydzi

*Sluszkiewiczem, Dr Adolfem Bendlem, Drem Karolem Zaleskim, Drem Jonaszem Spieglem, Hermanem Soblem, Tomaszem Rozumem i Michalem Guzikiem – do komendy stacjonowanego wówczas w Sanoku Bataljonu 51 Pułku Piechoty [w rzeczywistości c.k. 54. pp] i tu żąda od komendanta podpułkownika Maksymowicza wydanie obiektów wojskowych i złożenia władzy na rzecz Państwa Polskiego do jego rąk, jak przedstawiciela Gminy, z tym, że sprawować ją będzie aż do ukonstytuowania się rządu centralnego.*

## Z biało-czerwonymi opaskami

Zgodnie z tymi ustaleniami, rankiem 1 listopada 1918 r., w dniu, który był *ładny i dość zimny*, w koszarach c.k. 54. pp oraz na rynku sanockim rozegrały się wydarzenia, jakie były podzwonnym dla „wiedźmy Austrii”. Dr Roman Ślęczka tak je opisał:

*Rano Czesi w zwartych plutonach i kompanie pod dowództwem swych czeskich oficerów z por. Nobem na czele, wymaszerowali w pełnym rynsztunku z karabinami maszynowymi na rynek sanocki. Gdy się tam ustawili w czworobok, przemówił do nich por. Nob, który wyjaśnił sytuację i polecił im zdjąć z czapek tzw. „Bączki austriackie” oraz złożyć przysięgę na wierność państwu czeskiemu czy też czesko-słowackiemu [w tym czasie tworzyło się państwo Czechów, Słowaków i Rusinów Zakarpaccy jako I Republika Czecho-słowacka]. Po ustawieniu się Czechów w czworobok, weszło tam także kilku radców miejskich z burmistrzem na czele. Był nim Michał Sluszkiewicz, rzecznik, senior znanego w Sanoku rodu (...) [w rzeczywistości burmistrzem Sanoka był wówczas dr P. Biedka]. Razem ze Sluszkiewiczem stanęli tam: mój ojciec Dr Wojciech Ślęczka, Dr Paweł Biedka, również adwokat, Adam Pytel, dyrektor gimnazjum oraz komendant POW na Sanok, Antoni Kurka, urzędnik kolejowy z Zagorza, a bywsiy porucznik zawodowy austriacki. Po zaprzysiężeniu Czechów, ktoś z Polaków powiedział do nich również kilka słów „po czym wszyscy pomaszerowali w wrotem do koszar, aby odebrać władzę od pułk. Maksymowicza. W koszarach rzadzili się już właściciele Czesi, gdyż reszta żołnierzy i oficerów, którzy byli niezorganizowani, czekała, jak się to wszystko skończy. Po wkroczeniu na teren koszar, burmistrz i towarzyszący*

*mu rajcy miejscy oraz kpt. Kurka (...) poszli z por. Nobem do Maksymowicza i oświadczyli mu, że czasy austriackie już się skończyły a władza w Sanoku przechodzi w ręce władz miejskich. Na to Maksymowicz zaprotestował i oświadczył, że musi poprzednio za telefonować po instrukcje do wyższej Komendy Wojskowej w Przemyślu. Wówczas wyjaśniono mu, że połączenia telefonicznego z Przemyśłem już nie ma, gdyż w Przemyślu władza została także przejęta przez Polaków. Z tego oświadczenia ścisłe było tylko to, że połączenie telefoniczne zostało z Przemyśłem zerwane, a uczyniła to osobiście p. Stanisława Glowacka, która była najstarszą urzędniczką pocztową przy telefonie. Gdy Maksymowicz dalej protestował, wystąpił kpt. Kurka i oświadczył mu krótko, że go aresztuje i odprowadzi go pod eskortą do domu, gdzie będzie czekał dalszych decyzji. Istotnie też pod eskortą dwu żołnierzy czeskich i dwu członków POW z biało-czerwonymi opaskami na rękawach, Maksymowicz został odprowadzony na swoją kwaterę.*

## Milicja strzeże Ustrzyk

W ten sposób w godzinach przedpołudniowych 1 listopada 1918 r. władza w Sanoku po opanowaniu obiektów wojskowych w mieście oraz w powiecie sanockim przeszła w ręce polskie. Rozbrajania c.k. garnizonu w Sanoku nie było (!), gdyż przeszedł on na polską stronę zaś dobę później w Sanoku „była już wolna Polska”. Jeden z współtwórców tego stanu, J. Stachowicz, wspominał:

*Nazajutrz pojechałem do Sanoka i tutaj byłem świadkiem niezwyklej uroczystości. Widziało się jeszcze co prawda żołnierzy austriackich 54 pp, ale jak spod ziemi wyrosli również żołnierze w mundurach legionowych, oznaki polskie założyli oficerowie Polacy i wielu żołnierzy armii austriackiej, koszary i władzę wojskową przejęli starsi oficerowie polscy. Ogromny tłum zebrał się przed gmachem starostwa, skąd zrzucono na bruk kamiennego dwugłowego orla, zawieszona flagę polską, a wkrótce nie tylko koszary, ale prawie wszystkie budynki prywatne i państwowe ozdobione były tym znakiem narodowym. Tłum od godziny 9 do 13 stał w miejscu i śpiewał pieśni narodowe, płacząc z radości, wzruszenie bowiem było powszechne.*

Natomiast w Ustrzykach Dolnych

porządku od pierwszych dni listopada 1918 r. strzegła utworzona lokalna milicja, na której czele stanął czatara (ppor.) Moroz. Na łamach „Ziemi Przemyskiej” zapisano: *W miasteczku i na stacji kolejowej pełni służby bezpieczeństwa straż, złożona z Polaków, Rusinów i Żydów. Jakż musiał być wielki stan zaskoczenia ludności ukraińskiej w Ustrzykach Dolnych, gdy 13 listopada 1918 r. do miasta, od strony wschodniej (!) wkroczył nie oddział Ukraińskiej Halickiej Armii, a... Wojska Polskiego. Była to kompania borysławska, która po walkach o swe miasto, będące stolicą galicyjskiego „czarnego złota” – ropy naftowej, przebiła się przez tereny kontrolowane przez siły armii halickiej, jak i grupy uzbrojonego ukraińskiego chłopstwa.*

## W obronie Borysławia

Oddział ten, złożony wyłącznie z ochotników, bronił Borysławia, który jako jedyne miasto w Małopolsce Wschodniej, poza Lwowem, nie zostało przejęte przez UHA. Około dwustu Polaków, przeważnie byłych legionistów pod dowództwem por. inż. Romana Machnickiego i por. inż. Stanisława Prus Szczepanowskiego od 4 do 9 listopada 1918 r. odparło nacisk dużo liczniejszych sił ukraińskich na miasto. Wspomniany Chor. M. Leliwa-Tyszkiewicz tak wspominał „borysławski listopad”:

*Jako dowódca oddziału przeprowadzam rozbrojenie Austriaków i gromadzenie broni. To samo jednak w Drohobyczu i po wsiach robią Ukraińcy. Już wieczorem 2.XI musimy wystawiać placówki od strony Drohobycza na razie, przeciw Ukraińcom dążącym do owdnięcia zagłębiam naftowym. Dostają najbardziej eksploatowany punkt w Hubiczach. Pomimo wielokrotnej przewagi Ukraińców w broni maszynowej 8 dni broniliśmy aż przyszedł rozkaz opuszczenia przez nas Borysławia i przebięcia się zbrojnie przez opanywany już przez Ukraińców teren do Sanoka.*

Gdy liczba obrońców Borysławia zmniejszyła się do 112, a nadziei na odsiecz nie było, dowództwo tegoż oddziału zdecydowało się na przebiecie w stronę terenów, gdzie władzę przejęły oddziały Wojska Polskiego. Wieczorem 9 (wg niektórych źródeł 8) listopada 1918 r. 112 polskich żołnierzy i ochotników dowodzonych przez por. Bolesława Czajkowskiego wydo-

stało się Borysławia ustępując przed przeważającymi liczebnie oddziałami ukraińskimi i pod osłoną nocy, wraz z niewielkim taborem, marszem ruszyło przez 5 dni, dzień i noc walcząc, idąc górami i lasami przez Opakę, Podbuż, Wołę Koblańską i Smereczną w stronę Ustrzyk Dolnych.

## Panika nad Strwiążem

Rankiem 13 listopada 1918 r. wycończony forsownym marszem oddział „Borysławian” znalazł się na przedpolu Ustrzyk, co tak opisał chor. M. Leliwa-Tyszkiewicz:

*Jeszcze zupełnie ciemno było o godzinie 5 rano 13 listopada, gdyśmy ruszyli torem w kierunku Krościenka. Zaraz za tą stacją rozbroiliśmy posterunek żandarmerii ukraińskiej, zabierając mu broń i amunicję. Teraz dopiero wszyscy nasi ludzie mieli karabiny mannlicherowskie. Pomaszerowaliśmy torem do Berehów Dolnych. Tu odpoczęliśmy 3 godziny i podjadaliśmy sobie zamierzaliśmy obejść górami Ustrzyki Dolne bardzo silnie obsadzone. Na nasze szczęście nadjechał pociąg ukraiński, którego załoga wraz z maszynistą zwiłała na nasz widok. W pociągu przez nas opianowanym jechali oficerowie i żołnierze: Niemcy austriaccy, część załogi 90. pp oraz większa część naszych śpiochów jeńców ukraińskich, wysyłanych do Liska [pierwotna nazwa Leska] na ewentualny front przeciw Polakom. Fakt ten jest bardzo znamieny dla nastrojów, jakie nurtowały wśród Ukraińców wobec Polaków. Jeńców wysłano bowiem na pierwszy ogień bratnich szeregów. W Ustrzykach był jarmark. Na widok pociągu z polskimi żołnierzami, panika ogarnęła ludność miasteczka. Jeden tylko z Ukraińców stojąc na balkonie i pigra domu w mieście, zaczął ostrzeliwać pociąg raniąc w nim 3 oficerów i 5 żołnierzy austriackich. Z naszych znowu nikt nie został rannym. Dalszą drogę do Sanoka odbyliśmy pociągiem zdobytym, jadąc przez teren jeszcze przez nikogo nie obsadzony. Polska wówczas zaczynała się naprawdę za Sanem, tj. od Sanoka dopiero. Do Sanoka przyszło nas 57 całych i zdrowych, imi – pozostali po drodze – polączyli się wkrótce...*

\*\*\*

W Sanoku w tym czasie rozpoczęło się formowanie III Batalionu Strzelców Sanockich, w którym 8 listopada 1918 r., na skutek napływu ochotników do koszar, utworzono dwie kompanie piechoty. Sytuację tworzącą się w Sanoku pierwszego oddziału Wojska Polskiego polepszyło wkroczenie do miasta 13 listopada kompanii borysławskiej. Dotychczasowa sytuacja wielkiej niepewności o jutro, podsykana plotkami o planowanej ukraińskiej akcji zbrojnej z Ustrzyk Dolnych przeciwko miastu, zmieniła się natychmiast.

Gdy transportem kolejowym z Krosna 21 listopada po południu do Sanoka dotarła kompania krośnieńska, weszła ona w skład batalionu wraz z kompanią sanocką dowodzoną przez por. Aleksandra Pragłowskiego rodem z Paszowej. Wtedy też zakończono przygotowania Grupy Sanockiej ppłk. Józefa Karola Swobody do wyprawy na Ustrzyki Dolne celem ich odbicia...

ANDRZEJ OLEJKO

Patrzmy dziś na Bieszczady – przez pryzmat literatury, filmu, piosenki – jak na krainę położoną na rozdrożu geografii i historii, to losów pojedynczych ludzi i całych narodów; krainę tużpowojennej pożogi, potem pionierów-zdobywców i wreszcie, w kolejnym wydaniu – krainę ucieczki, wyciszenia, spokoju. No to spojrzmy trochę głębiej.

O tej pierwszej do masowej wyobraźni mówiły „Łuny w Bieszczadach”, o drugiej – już do zainteresowanych tematyką bieszczadzką – pamiętniki osadników, jubileuszowe wydawnictwa turystyczne, wspomnienia uczestników wędrowek z przyszłym papierem. O trzeciej krainie – tej znanej z hasła „rzuć wszystko i wyjedź w Bieszczady” najłatwiej jest myśleć, że ten małeńki górzysty i lesisty południowoschodni skrawek kraju jest prostą antytezą szklano-betonowego wielkomiejskiego Mordoru. Jest to myślenie o tyle złudne, że wygląda na świeże. A to zwykła nieprawda; nie jest to spojrzenie pierwszej świeżości.

### Smak tajemnicy i przygody

Nim Bieszczady nazwano Bieszczadem i zaczęły tu szukać azylu ofiary wyzysku wielkich korporacji, kilka dekad wcześniej – oczywiście nie tłumnie, ale w zauważalnej liczbie – ciągnęli tu uciekinierzy przed szeroko rozlewającym się po kraju hasłem „jedności moralno-politycznej narodu”, twarzą wcielany w życie przez aparat partyjno-państwowy w ramach budowy realnego socjalizmu. I dziś w epoce korporacji, wielkich państwowych spółek i globalnych instytucji, i wówczas, czyli w PRL-u, uciekinierami byli zarówno ci, którzy z układu, w którym tkwili, dezercerowali z gołymi rękami, jak i ci, którzy byli jego beneficjentami. W tamtych przeszłych latach wyjazd w Bieszczady, traktowany jako decyzja nieodwracalna, był swego rodzaju dubeltową wersją coraz bardziej w społeczeństwie popularnej emigracji wewnętrznej, czyli alienacji od ideałów i struktur ówczesnego państwa.

Bieszczady, jak mało która część kraju, nadawały ucieczce z miasta posmak tajemniczości, przygody, nieprzewidywalności. Zamknięcie przeszłej karty życia świadczyło o odwadze w podejmowaniu decyzji, dzielności w zderzeniu z przeciwnościami losu, śmiałości spojrzeniu w przyszłość; podnosiło poczucie wiary we własne siły. Pozwalało dzielić życie na etapy, ten przed i ten po. Pierwszy kwalifikowany był jako konieczna porażka, zbieranie doświadczeń, często – kolekcjonowanie niepowodzeń. Etap „po”, po decyzji, jako znalezienie właściwego dla siebie miejsca.

### Punkt wyjścia czy miejsce docelowe?

Dziś – w dobie Internetu, szerokich gładkich dróg i szybkich samochodów – słychać głosy, że zaszły się w Bieszczadach to mniej więcej to samo, co zamieszkać na rozległych wielkomiejskich przedmieściach.

Jak stoi we wstępie wydanego w 1979 r. „Sporu o Bieszczady” Witolda Michałowskiego i Janusza Rygielskiego, skromnej objętościowo książeczki podsumowującej toczony wówczas prasowe polemiki w sprawie tych właśnie gór: „(...) mamy na myśli geograficzne Bieszczady – 0,002 obszaru Polski”. Co to znaczy? Jak te Biesz-

# Bieszczady bliskie i dalekie



Młodzi zdobywcy Bieszczadów w miejscu zaplanowanej drogi. Lata 60. XX wieku

Fot. Archiwum Krzysztofa Potaczaj

czady rozumieć, pojmwować, ogarnąć? Właśnie geograficznie Bieszczadów jest tyle co... Weźmy pod uwagę najpopularniejsze miejscowości, weźmy odcinki zrozumiałe dla warszawiaka. Wetlina od Cisnej oddalona jest około 14-15 km, czyli tyle, co Żoliborz od Ursynowa, odległość Cisna – Ustrzyki Górne to odpowiednik dystansu Kabaty – Łomianki. Nie jest to więc bezkresna wchłaniająca człowieka dżungla nad Amazonką, choć jej źródła szukano równie długo i wytrwale, jak źródła Sanu.

Ogólne rozważania, czy Bieszczady są rozległe, a nade wszystko, czy są odległe od świata, czy też świat od nich, o tyle pozbawione są głębszego sensu, że najpierw trzeba się zdecydować co jest them, a co planem pierwszym. I kiedy? O jaki moment w historii nam chodzi, bo w różnych czasach różnie to wyglądało. Bieszczady punktem wyjścia, czy miejscem docelowym? Wiek pary, czas kolei żelaznej i transatlantycznych parowców, to czas powszechnej dostępności paszportów, który włączył Bieszczady w młyn globalnej migracji.

### Z końca świata za granicę

Galicyjska bieda pchała i za ocean, często już bezpowrotnie, i do Europy zachodniej, do prac sezonowych. Z przysyłanych dolarów, przywożonych franków i marek budowano po wsiach pierwsze murowane domy. Rozpoczęta w 1914 r. Wielka Wojna rozesała tutejszych rekrutów – w trybie, który paszportów nie wymagał – po wszystkich frontach Cesarstwo-Królewskiej Austrii, po wojennych cmentarzach i po obozach jenieckich od Włoch po Syberię. W kolejnej wojnie, już od klęski wrześniowej 1939 r., Bieszczady przecięte zostały trasami pierwpr przertworzonymi dla ochotników do tworzonego we Francji wojska, potem szlakami wydeptywanymi przez kurie-

rów. Wielu dzielnych ludzi przez góry z okupowanego kraju wyszło, wielu nie wróciło.

Kiedy Bieszczady, po akcji wcześniejszej wysiedleńczej, potem zaś osadniczej, zaczęły się ponownie zaludniać, przypało to na czas, gdy o paszport nie było łatwo, ale w końcu otrzymanie go nie było niemożliwe. Przepytował funkcjonariusz pionu paszportowego milicji starającego się o wyjazd mieszkańca Wetliny, który jako turysta wybierał się do pracy we Francji: jaką trasą pan jedzie? – Normalnie, przez Baligród i Lesko. Była to poważna odpowiedź bieszczadzka, który nigdy dotąd za granicę nie ruszał. Jak powiedział, tak zrobił; mało tego – wrócił tą samą drogą.

Praktykowane były też inne, bardziej wyrafinowane niż podróże, formy kontaktów ze światem. W połowie lat siedemdziesiątych w budynku domu kultury, opodal starego, niejako naturalnie przynależnego do Baligródu małego czołgu T-70, oddawali się swej pasji krótkofalowcy. W szarym miasteczku, które o swej historycznej miejscowości dawno już zapomniało, łączono się i z naszą, i z drugą półkulą. Ze ściany wylepionej wieloma kolorowymi kartami potwierdzeń nawiązania kontaktu, znaczonych schematycznymi sylwetkami Wieży Eiffla, Statui Wolności czy Big Bena – w stronę wychodzącego na rynek okna mądrymi ślepiami gapili się australijski kangur. I nie bez powodu, bo było to okno na wielki, daleki świat; zapaleni je otworzyli.

### Uratowany honor milicji

W bieszczadzkim gęstym państwowym lesie realizowano czasem zlecenia o poważniejszej randze niż sięgająca sufitu choinka do mieszkania w wielkopłytowym blokowisku. W połowie grudnia, o wczesnym – jak to zimą – zmroku, z leśnej drogi na wielką pętlę wyjeżdżała kopista

wyładowana „drzewkami” ciężarówka z warszawskimi numerami rejestracyjnymi. Czerwona latarka milicjanta osadziła ją w miejscu już na pierwszych metrach ośnieżonego asfaltu.

Rozmowa pod szoferką od początku przybrała zły obrót. W płataninie krzyżujących się słów – co wieziecie... a co, nie widać... ach, warszawskie cwaniaczki... nam się spieszy... a mnie nie... padły w końcu te, które załoga stara pogrzyżyła do reszty: rano choinki odlatują do Paryża, samolot czeka na plocie Okęcia, musimy zdążyć. Muszą albo nie muszą; prestiż tutejszej – odraęgującej oczywisty prowincjonalny kompleks – władzy trzeba było utrzymać, więc: ogumienie, światła, klakson i co tam jeszcze. Wpadli na braku nożyczek w apteczce, zapłacili; honor bieszczadzkiej milicjantów został uratowany.

### Dwie godziny do pekaesu

U schyłku PRL-u były kierunki, na których i świat, i kraj robiły się już naprawdę małe. Czas reformy gospodarczej premiera Rakowskiego; w Bieszczadach zjawia się kierownictwo poznańskie, powiązanej z Francją, firmy polonijnej. Wsiedli w Wetlinie ze sfatygowanej czarnej wołgi na krośnieńskich tablicach; interesuje ich nieistniejąca wieś daleko za górami, za lasami. Myślą o jakimś przedsięwzięciu, są na etapie wstępnych koncepcji. Da się tam dotrzeć, czy nie? Tak, ale to kawał drogi. W zespole krótka debata – jechać, nie jechać? Szefowa ekipy spogląda na zegarek i głośno liczy: – Dochodzi druga, trzeba nam przynajmniej godziny do Krosna, a ja o szesnastej odbieram dziecko z przedszkola; trzeba to odłożyć. Pokiwali głowami i tubylcom wyjaśnili: przylecieliśmy firmowym samolotem z Poznania do Krosna, rzeczywiście czas już wracać.

Zapachniało wielkim światem,

zapachniało inną epoką. Nie tyle kierunek przemieszczania, co dystans poszczególnych etapów przeliczony na czas podróży potrafił zrobić wrażenie. I robi do dziś, bo akurat tu, w skali i kraju, i globu praktycznie nic się nie zmieniło, bo i zmienić się nie mogło. Tak o planowanej podróży za wielką wodę mówiła agentka schroniska: na nogach z plecakiem dwie godziny do pks-u, autobusem niecałe dwie do Zagorza, dwanaście godzin w pociągu, i potem już tylko dziesięć z Okęcia do Ameryki.

### To już tam, za górą

Nim nastało Schengen, nim w domowych szufladach zaczęto przechowywać paszporty, Bieszczady były punktem etapowym dla uciekinierów – zdobywców dalekiego świata. Dorosłych zdeterminowanych kandydatów na przestępców granicznych niespecjalnie interesowały, wiedzieli, że tu nie sposób zgubić się w tłumie. Pchała się tu za to dzieciarnia, która ucieczkę z domu, będącą wstępem do wielkiej przygody, miała już za sobą. Szkolny atlas w przeruconej przez ramię torbie, na nogach trampki bez względu na porę roku, czekoladowy batonik w kieszeni. Wierzyli, że stąd, z miejsca, do którego z sukcesem dotarli, z najbliższego skraju lasu, z podnóża najbliższej góry już niedaleko do Austrii czy Australii, czy jak się to nazywa? To już tam, za górą.

I mieli trochę racji, bo zastanawiając się, co jest za zalesionym grzbieciem, warto za punkt rozmyślań przyjąć nie którąkolwiek z gór, ale Krzemieniec, niepozorny szczyt z niewielkim łysym wierchołkiem. Niepozorny, lecz znaczący, bo to tu zbiegają się granice Polski, Słowacji i Ukrainy. Stąd w liniach prostych do granicy węgierskiej jest około 80 km, czyli tyle co do Przemyśla, do rumuńskiej około 120 km – jak do Rzeszowa: Blisko.

JAKUB DEMEL

# Krótką historia trefnych choinek



Dawniej każdy szedł po choinkę do lasu i nikogo to nie dziwiło Fot. Archiwum Krzysztofa Potaczały

**W Bieszczadach przed półwieczem sposób na drzewko pod własny dach, dla skupionych przy wigilijny stole domowników, był prosty: trzeba je ukraść.**

Może nie tyle ukraść – bo słowa tego nikt by w tym kontekście nie użył – co po prostu pójść z siekierą do lasu. I co tu można nazwać kradzieżą? Zaczepniemy z kryminologii językiem posługiwała się milicja i straż leśna, ale na pewno nie gajowy czy leśniczy, czyli ta kategoria leśników, która potrafi współżyć i z przyrodą, i z ludźmi.

Osiadłony w Bieszczadach mieszczuch, który przybył tu z własnego wyboru, zaś poczucie swej osobistej wolności wpłatał w perspektywę szerokiego, nietkniętego ludzką ręką krajobrazu, łatwo radził sobie z rozterkami natury moralnej: kraść, czy nie kraść, czy w łagodniejszej dla sumienia wersji – brać siekiere, czy nie. Konkluza była łatwa do przewidzenia, bo przecież nie po to porzucił miasto, by jak przez całe poprzednie życie kupować choinkę. Ongiś od handlarza na miejskim targowisku, a dziś z zielonej hałdy przy płocie leśniczówki. Wręcz nie wypadło, bo wobec samego siebie byłoby to sprzeniewierzeniem się wobec zasadniczego przecież życiowego kroku: moje życie, moje Bieszczady, moja w nich, wybrana przeze mnie, choinka.

## Inny sort bieszczadników

Ci, z wiejskim rodowodem bez zbędnych dyematów moralnych, przynosili choinkę z lasu, czyniąc zadość zwyczajom ojców i dziadów jednakowo praktykowanym czy to w Małopolsce, czy na Mazowszu. Była to konieczność, na prawach wręcz atawizmu, wynikająca ze zwyczaju, równie ważna dla zachowania tożsamości jak wigilijny barszcz. Kobieta – wolna wówczas od ideologii gender – zgodnie ze swą tradycyjną rolą lepiła uszka do barszczu, zadaniem mężczyzny – również wolnego od ideologii gender – było naostrzyć siekiere, założyć waciak, zawiązać pod brodą uszankę, wdziać gumofilce, ściągnąć sznurkiem cholewy, by śnieg się nie sypał, i ruszyć w las.

W tamtych czasie Bieszczady były choinkowym zagłębiem. Wysiedlenia lat 1944 - 1947 pozbawiły tutejsze pola opiekuńczej ludzkiej ręki. Dawni gospodarze – pełni poczucia krzywdy – powoli zapuszczali korzenie na radzieckiej Ukrainie i polskich Ziemiach Odzyskanych. Znacznie szybciej na ich dawnej uprawnej roli korzeniła się szara olcha. A między nią świerk. Samosiejki; przyroda w ekspansywny sposób wykorzystwała czas między latami tużpowojennymi a akcją osadniczą. Pionierzy bieszczadzkiego rolnictwa z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zaczęli od karczunku. Olcha to leśny chwast, ale na osadniczych gruntach potrafiła

zamienić się w złotówki przeznaczone na chleb, na buty dla dzieci, na ratę kredytu. Spod zwykłych tarczowych pił wychodziły stopy zgrabnych listew, kantówek, przekładek i innych prostych technologicznie wyrobów tzw. galanterii drzewnej

## Choinkowe plony

Był z tego pieniądz może niewielki, ale stały i pewny. Pieniądz większy pochodził z tych samych pól, z choinek. Do zielonych iglaków podchodzić należało w sposób bardziej przemyślany niż do szarej olchy. Produkt z olchy był towarem na sprzedaż, odpad spod piły trafiał do kuchennego pieca, sprawiając, że i w domu ciepło, i zupełnie na czym ugotać. Świerk wymagał myślenia na wyższym poziomie. Dużego czasu już ciąć, bo za rok będzie kłopot ze sprzedażą, małego należy oszczędzić, niech jeszcze podrośnie. Trzeba kalkulować, bo to przecież złotówki rosną. Ale pewne jest, że najlepiej naciąć tyle, by wypełnić wynajętą ciężarówkę, bo za trasę do Lublina czy Warszawy słono trzeba zapłacić. Komputerów, kalkulatorów nie było. Rachowali osadnicy ołówkiem na kartkach wyrwanych z uczniowskich zeszytów: tyle drzewek małych, tyle średnich, tyle dużych, kilometry razy paliwo, razy dni, razy... plus obiad po drodze, plus bufet na targu...

Wychodziło jednego roku lepiej, innego gorzej, ale co gorsza – tylko raz w roku. Inna rzecz, że te wciągnięte zaszczepione z samosiejek pola wciąż po latach regularnie dawały zupełnie niezły choinkowy plon. Czasem tylko leśniczy pytał, czy się coś panu rolnikowi granica pola z państwowym lasem nie pokrzywiła. I wówczas właśnie – w odróżnieniu od jednej choinki dla siebie – dochodziło do użycia brzydkiego słowa „kradzież”. Bywało też, że pod przygotowaną do wywozu stertę choinek podjeżdżała cudza ciężarówka zawłaszczając roczny urobek. Najczęściej do dziś nie wiadomo czyja, jak i nie wiadomo, w którym z miast pod tymi – rzeczywiście skradzionymi przez prawdziwego złodzieja – choinkami śpiewano wigilijne koledy. I wtedy w tęg brały snute przez cały rok plany, na jaki poważniejszy wydatek będzie się można wreszcie pokusić.

## Stop! Kontrola dokumentów

Tak jak latem wiości na śródeśnych polanach pasma granicznego bronili polskich jagód przed zakusami słowackich zbieraczy, tak od połowy grudnia milicjanci na krzyżówkach, rzadkiej wówczas sieci tutejszych dróg, pilnowali, by nikt nielegalnie nie uszczuplił zasobów bieszczadzkiej choinek. Jak drzewko – to asygnata, a jak jej nie ma – to kłopot. W autobusach spoglądano na

szereżą tylną kanapę; z przeraźliwym jękiem zardzewiałych od nieużytkowania zawiasów otwierano podpodłogowe bagażniki. Zaglądo między skrzynki pod plankami ciężarówek zaopatrujących spółdzielcze sklepy. Czasem było jedno drzewko, to osobiste – kierowcy, czasem kilka, bo niby skąd mieli wziąć choinki mechanicy z warsztatów PKS-u w Mielcu, Rzeszowie, Krośnie, czy pani z biura leśkiej spółdzielni? No skąd, jak nie z zielonej głębi prawdziwych Bieszczadów. Dokąd na łysych oponach docierał kierowca opromieniony w swej firmie sławą zimowego pogromcy serpentyn?

Były też choinki niczyje. Dziś, w czasach kiedy wszystko jest do czegoś lub kogoś przypisane, brzmi to niewiarygodnie, ale naprawdę tak było. Świerkowa samosiejka wypełniała rów przy szosie od Smereka aż do przejazdu kolejowego pod Starym Siołem. Choinek było w bród. Większe, mniejsze, rzadsze, gęściejsze. Leśników nie interesowały, bo nie ich to grunta. Drogowców też nie, bo mieli większe, prawdziwie drogowe problemy z podmywanymi przyczółkami mostów czy wypłukiwanymi skarpami serpentyn. Oczywiście więc jest, że choinka pochodząca stamtąd nie dość, że z reguły bardziej kształtna niż z leśnego gąszczu, nawet nie ocierała się o pojęcie kradzieży, tak jak czynność machnięcia siekierą o pojęcie złodziejstwa. Były piękne, ale były z nieprawego łoża, nie miały kwitu, faktury, asygnaty, rachunku, metryki, świadectwa pochodzenia; żadnego z urzędowych papierów i dlatego tak, jakby ich w ogóle nie było, a przecież stanowiły jakże zauważalne tło wielu wigilijnych stołów.

## Natura kontra plastik

Tak było dopóki wszystko nie zmieniło się w naturalną kolejną rzecz, wspomaganą jednakże społeczno-polityczną transformacją, zwłaszcza jej gospodarczym aspektem. Osadnicy bieszczadzcy wyprzedali ziemię na działki, mnożą się wille, pensjonaty i domki rekreacyjne, pola służą hasaniu wierzchochów koni, quadów i skuterów śnieżnych. Lasy Państwowe przycięły nową politykę zaopatrywania wielkich miast w choinki; zaszczepiono sympatyczną modę na korzeniaste drzewka w donicach, którym po świętach zwraca się wolność pod postacią powrotu do globalnego ekosystemu, ale w swej masie wygrał plastik. Wygrały plastikowe choinki, powodując jednocześnie pojęciowy konflikt. Ekolodzy twierdzą, że niezniszczalna plastikowa atrapa corocznie chroni przed zagładą jedno żywe drzewo. Inni ekolodzy są przekonani, że produkcja plastiku jest tak szkodliwa, tak toksyczna i energochłonna, że drzewa na całym świecie od tego umierają.

Dobrze, że są rozbieżne zdania, bo inaczej ekolodzy z ekologami przy świątecznym stole nie mieliby o czym rozmawiać.

JAKUB DEMEL

# Przewodnik dla miłośników wycieczek rowerowych

**Bieszczady, Beskid Niski, Dolina Dolnego Sanu, Rzeszów i okolice, Roztocze i Ziemia Lubaczowska oraz Zachodnie Podkarpacie – Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego wydał przewodnik rowerowy. Zamieszczono w nim 50 propozycji tras dla pasjonatów dwóch kółek.**

Jak informują pomysłodawcy, przewodnik powstał „w oparciu o subiektywny wybór, mając na celu zaprezentowanie najciekawszych (...) miejsc oraz wykorzystanie istniejącej infrastruktury rowerowej. Tam gdzie było to możliwe, trasy poprowadzone zostały oznakowanymi szlakami rowerowymi. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że takich miejsc rowerowych w całym województwie jest dużo więcej. Staraliśmy się, aby były one zróżnicowane pod względem trudności, jak i charakteru samej wycieczki. Wszystkie trasy mają postać pętli, a ich długość waha się od kilkunastu do nieco ponad czterdziestu kilometrów.”

W opisie każdej wycieczki zawarto: ogólną charakterystykę, opis techniczny przejazdu wraz z profilem wysokościowym

oraz krótkie opracowanie najciekawszych atrakcji. Znalazły się tam również informacje o długości trasy, czasie przejazdu, trudności oraz dane mówiące o procentowym udziale dróg bez ruchu samochodowego. Całość została opatrzona dokładnymi mapami w skalach: 1:40 000 – 1:60 000.

Na terenie Bieszczadów znajdujemy 11 pozycji. Wśród nich są trasy przez Bieszczady Wyższe, m.in. prowadząca przy granicy z Ukrainą do „worka bieszczadzkiego”, czy malownicza trasa z Rajskiej Doliny przez Otryt. Do najdłuższych bieszczadzskich odcinków zaproponowanych przez twórców przewodnika należą: z Komańcza do Łupkowa oraz wokół Arłamowa. Obie trasy mają ponad 36 km długości. Ale znajdziemy tam również krótsze, np. z Wołkowyi do Baligródu czy z Baligródu w stronę masywu Chryszczatej.

Coś dla siebie znajdą również rowerzyści odpoczywający w okolicach Zalewu Solińskiego i Zalewu Myczkowieckiego. Trasa „Nad bieszczadzskimi jeziorami”, wiodąc wokół jezior, ma ponad 29 km długości i prowadzi od zapyry w Solinie przez Zwierzyni do zapyry w Myczkowcach.

Ciekawie wygląda również trasa „Dolinami Jasieńki, Stebnika i Strwiąża” w gminie Ustrzyki Dolne. Zaczyna się w Jasieniu i przez Jałowie, Bandrów Narodowy, Stebnik, Krościenko, Brzegi Dolne prowadzi do Ustrzyk Dolnych. Tu twórcy przewodnika proponują zatrzymać się m.in. w Bieszczadzkim Muzeum Przyrodniczym BdPN, zwiedzić cerkiew greckokatolicką, Muzeum Młynarstwa i Wsi oraz cerkiew w Jałowie i Krościenku.

Dodatkowo można się wybrać na trasy przez Sine Wiry do Łopienki, z Tyrawy Wołoskiej wokół Działu oraz na szlak Ekomuzeum „Hole”.

Przewodnik wydano na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Jest to publikacja bezpłatna, dystrybucją zajmuje się Urząd Marszałkowski w Rzeszowie. Przewodnik można pobrać w wersji elektronicznej na stronie: [podkarpackie.pl](http://podkarpackie.pl) oraz nabyć pisząc na adres e-mail: [turystyka@podkarpackie.pl](mailto:turystyka@podkarpackie.pl)

Oprac.: paba, MP



Przewodnik

## Rowerowe Podkarpackie

50 tras rowerowych w województwie podkarpackim

## Pierniczki świąteczne



Fot. Barbara Mrozek-Chrobak

Szybkie aromatyczne ciasteczka, które możemy nie tylko smakować, ale również według starodawnej tradycji zawiesić na drzewku świątecznym. Zapach przyprawy korzennej sprawia, że apetyt na nie sam wzrasta, a nasz dom pachnie świątecznym nastrojem.

### Przepis na ciasto piernikowe

4 szklanki mąki pszennej, 200 g masła, 8 łyżek miodu, 1 szklanka cukru pudru, 2 całe jajka, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 1 opakowanie przyprawy do piernika, 2 łyżeczki kakao. Wszystkie składniki dokładnie wyrabiamy wg kolejności powyżej. Gotowe wyrobione ciasto wkładamy na godzinę do lodówki.

### Wykonanie

Ciasto wyjmujemy po kawałku czyli mniej więcej porcja wkładu do piekarnika. Następnie rozwałkowujemy na stolnicy na gr. 0,5 centymetra. Przygotowany

mi foremkami wycinamy dowolne wzory. Jeżeli nie mamy foremek, możemy wycinać je szklanką. Gotowe wycięte pierniczki układamy na blachę zachowując odstęp. Pierniczki wkładamy do rozgrzanego piekarnika. Temperatura pieczenia: 180 stopni. Czas pieczenia jednego wkładu: 10-12 min.

### Dekorowanie

Dekorację wykonujemy wg uznania; możemy użyć gotową kupioną polewę (czekolada biała lub ciemna). Dekorację robimy po ostudzeniu pierników. Gotowe ciastka wkładamy do szczelnego pojemnika i odstawiamy w suche i chłodne miejsce. Aby nasze pierniczki nabrały miękkości musimy odczekać kilka dni. Taki wypiek wspaniale sprawdza się jako wspólne wypieki z dziećmi, a także jako prezent świąteczny dla rodziny i znajomych.

Z przepisu na ciasto piernikowe możemy również upiec chatkę, którą łączymy lukrem. Aby wykonać chatkę z piernika musimy sobie najpierw zaprojektować jej wielkość i zrobić szablon z papieru. Gotowe szablony przyłożyć do ciasta i każdy element upiec osobno.

Udanych wypieków i smacznego!

BMCh

## Kalina – doskonała na przetwory



W dzisiejszym artykule zajmujemy się nadal kaliną, a dokładnie jej owocami i tym, co można z nich zrobić w kuchni. Dla przypomnienia: przetwory z kaliny działają moczopędnie, przeciwkrwotocznie, rozkurczowo, uspokajająco, zólcio-pędnie, przeciwzapalnie; obniżają ciśnienie krwi, uszczelniają i wzmacniają naczynia krwionośne i cały organizm.

### Co można zrobić z kaliny?

**Kalinowy ketchup** - około pół litra soku z owoców należy zagotować, można dodać 20 gramów sproszkowanego octu jabłowego. Po zagotowaniu przelać do wyparzonych słoików. Sprawdza się jako ketchup albo sos do mięsa, zwłaszcza dziczyzny.

**Dżem z owoców kaliny** - najpierw należy przygotować syrop z cukru (0,5 kg) i wody (250 ml). Do wrzącego syropu dodać przemrożone owoce. Doprowadzić do wrzenia i gotować jeszcze około pół godziny, często mieszając. Następnie dżem trzeba przetrzeć przez sitko

i ponownie zagotować. Gorący dżem wlać do wyparzonych słoików.

**Cukierki z owoców kaliny** - podsuszone owoce umyć, przesypać mieszką cukru pudru i mąki ziemniaczanej (na 1 kg owoców dajemy 200 g cukru pudru i około 100 g mąki ziemniaczanej), wymieszać, zostawić na 10 minut, potem wysuszyć w ciepłym miejscu rozłożone pojedynczo na papierze. Kiście owoców kaliny można też zanurzyć w płynnym miodzie, a następnie wysuszyć.

**Kawa z nasion kaliny** - nasiona kaliny pozostałe po wyciśnięciu soku należy przemyć, wysuszyć, następnie uprażyć w piekarniku do ściemnienia i zmielić. Proszek taki można używać jako namiastkę kawy, bo ma gorzkawy smak i ładny aromat. Dodatkowo leczy zaparcia.

Z owoców kaliny można też robić soki, nalewki, konfitury i zdrowotne herbatki, ale o tym innym razem.

**Oprac.: Pzyziółka (Dominika Barć)** zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstwo.rzeszow, FB/chatzielarki/

Źródło: www.gramzdrowia.pl, zielniklodzki.pl, beszamel.se.pl

## Malarskie tu i teraz



Fot. Cisna.pl

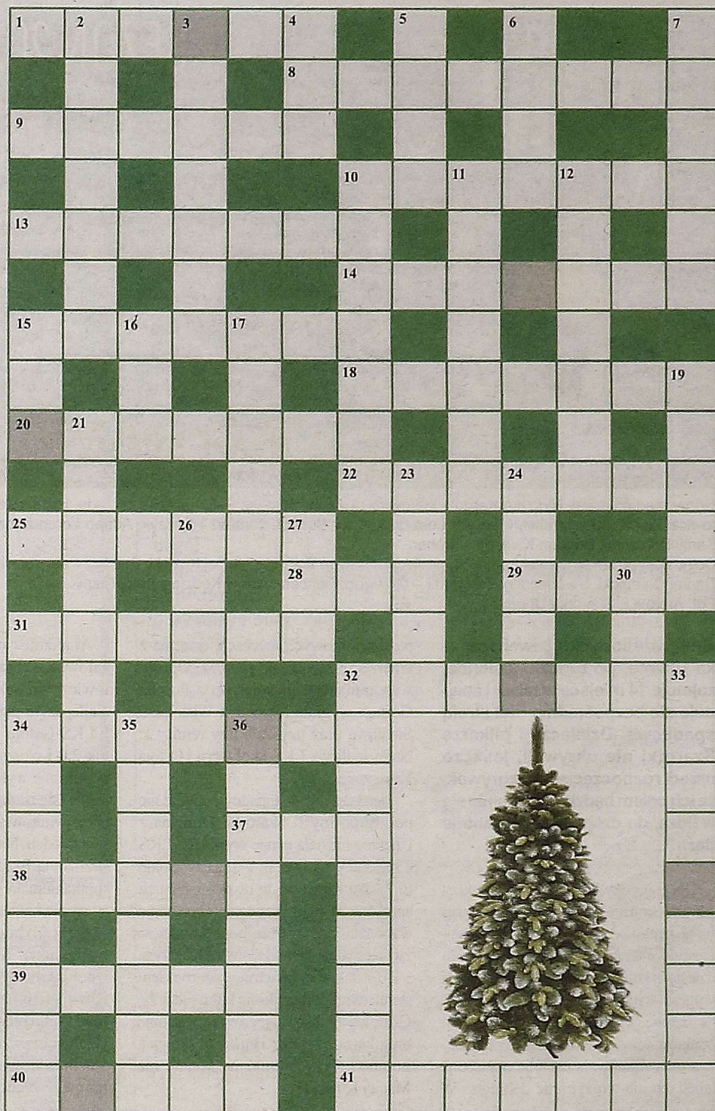
AUTOR: Marta Szymala – w Bieszczady trafiła wraz z rodzicami pod koniec lat 70. Ukończyła Liceum Plastyczne w Miejsu Piastowym, a następnie zajęła się konserwacją zabytków. W Bieszczady wróciła kilka lat temu. Dziś wraz z mężem prowadzi pensjonat i

stadninę. Jest artystką, która połączyła miłość do gór z malarstwem i końmi. W jej pracach widać jak bawi się subtelnymi paletami kolorów, półtonami czy rozmytymi plamami, tworząc z nich wręcz magiczne obrazy. Pracuje wieloma technikami, ale wybiera głównie farby olejne, pastele i akwarele. Sama o sobie mówi, że stara się żyć w pewnej izolacji, by nawet niechęć nie inspirować się pracami innych artystów. Nie określa też kierunków, w których podąża, stara się być w tu i teraz i takie są jej prace – odzwierciedlają chwilę.

paba

## KRZYŻÓWKA

KUPON 713



### POZIOMO:

1) przy zaporze w leskim powiecie; 8) pierwiastki chemiczne w V grupie układu okresowego Mendelejewa; 9) węglowodór aromatyczny otrzymywany ze smoły węglowej, bezbarwna, palna ciecz stosowana m.in. jako rozpuszczalnik; 10) jednostka miary poziomu ciśnienia akustycznego do pomiaru hałasu; 13) miejscowość w Górach Słonnych z dużą liczbą zakrętów; 14) przezroczysta substancja żywiczna używana w malarstwie; 15) pantofle do tańca na czubkach palców; 18) kraj Ormian; 20) duża wieś w gminie Zagórz; 22) część sztuki wojennej; 25) mówienie o kimś źle, złośliwie; 28) jednostka ciśnienia używana w meteorologii; 29) za nią ekspedientka; 31) hałas połączony z bieganiną, pośpiechem; 32) miasto w Niemczech, w Dolnej Saksonii; 34) gmina wiejska w województwie małopolskim, w powiecie bocheńskim; 37) stopniowanie karateki; 38) hiszpańska wyspa na Morzu Śródziemnym; 39) prorok izraelski z czasów Dawida i Salomona; 40) autor „Między nami nic nie było”; 41) biuro handlowe pośredniczące.

### PIONOWO:

2) dla niej „Treny”; 3) klasa roślin nagozalążkowych ok. 500 gatunków; 4) skrót Archiwum Akt Nowych; 5) w nim można złamać szóste przykazanie; 6) zastępują pieniądze; 7) dzisiaj samodzielna wieś, kiedyś przed zalaniem przysiółek Soliny; 10) człowiek z odchyleniami od przyjętej normy; 11) zajmuje się garmcarstwem artystycznym; 12) Spears, znana wokalistka; 15) wielki londyński nadawca; 16) pierwsza żona Jakuba; 17) miasto na Żuławach, kiedyś siedziba szkoły morskiej; 19) jaszczurka, której ciało jest pokryte kolcami; 21) w przenośni coś łatwego, błahostka, drobiazg; 23) popularny syntetyk do wyrobu farb; 24) dwie do brydza; 26) gatunek pszenicy; 27) ułatwia hamowanie samochodu; 30) kwas dezoksyrybonukleinowy; 32) nazwa ogółu tendencji i kierunków w sztuce i literaturze XX wieku; 33) przed wojną latano tu na szybowcach, po wojnie produkowano tarcice; 34) nieistniejąca wieś w Bieszczadach, z odrestaurowaną cerkwią; 35) państwo w Azji ze stolicą w Islamabadzie; 36) urządzenie wysyłające fale elektryczne.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy przysyłać do redakcji do 31 grudnia 2020 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 713 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 713 zostaną opublikowane w „GB” nr 1/2021

W wyniku losowania nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 712 otrzymuje Pani Agnieszka Bury.

Hasło krzyżówki nr 712 brzmiało: „SEREDNICA”.

# Szarotka walczy



Górny rząd od lewej: Ryszard Kargul - kierownik drużyny; Tomasz Pelc - prezes zarządu, Hubert Zaniewicz, Kamil Nestorowicz, Dominik Podgórski, Mateusz Leszczak, Artur Burkiet, Tomasz Hańczyk, Adrian Lorenowicz, Jarosław Zaniewicz, Kamil Borowiec, Bogdan Kwaśnik - trener.  
Dolny rząd od lewej: Marcel Solon, Kamil Jakiel, Gracjan Solarski, Maciej Kuzicki, Dominik Pasierbowski, Kacper Jaremczuk, Daniel Chlebicki. Nieobecni na fotografii - Grzegorz Pancerz, Kamil Kędzior, Rafał Niżnik.  
Fot. Arch. KS Szarotka Uherce

**Grającą w lidze okręgowej Szarotka Uherce, po rundzie jesiennej zajmuje 14 miejsce w tabeli i znajduje się bezpośrednio nad strefą spadkową. Działacze i piłkarze Szarotki nie ukrywali, jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek, że ich celem będzie utrzymanie się w lidze, do czego konsekwentnie dążą.**

Obecna pozycja w tabeli to między innymi konsekwencją słabego startu na początku sezonu. Na pierwsze zwycięstwo uherczanie musieli czekać do dziesiątej kolejki, kiedy to 4 października wygrali 4:1 z Beskidem Posada Górną. Po dziewiątej rundzie z dorobkiem 4 punktów (cztery remisy i pięć porażek) Szarotka zajmowała ostatnie miejsce w tabeli, co nie wrożyło nic dobrego. W

październikowych meczach, drużyna z Uherce nie poniosła porażki. Oprócz wspomnianego zwycięstwa z Posadą Górną, wygrała również z Wisłokiem Sieniawa oraz uzyskała trzy remisy z: Naftą Jedlicze, LKS Skołyszyn i Ostoją Kołaczyce.

Pierwsze dwa listopadowe mecze nie poszły po myśli Szarotki. Drużyna z Uherce musiała uznać wyższość LKS Czeluśnicy (2:3) oraz Przełęczy Dukla (0:2). Na szczęście w dwóch ostatnich spotkaniach rundy jesiennej uherczanie wzbogacili się o sześć punktów dzięki zwycięstwom 4:1 nad Kotwicą Korczyzna i 1:0 z Iskrą Przysietnica. Dorobkiem strzeleckim podzieliło się kilku piłkarzy. Czołowa dwójka snajperów z sześcioma bramkami to Artur Burkiet i Gracjan Solarski. Trzy bramki na koncie ma Maciej Kuzicki.

Analizując niektóre mecze można załować, że zakończyły się one połowicznym sukcesem lub przegraną. Najlepszym przykładem jest spotkanie z LKS Ostoją Kołaczyce, mając wynik 2:0 i okazję na strzelenie kolejnej bramki nie wykorzystali okazji, co zemściło się zdobyciem dwóch goli przez przeciwników. Zamiast trzech punktów został jeden. Na pewno żal też meczu z Brzozowia Brzozów. Co prawda przed spotkaniem nie powinno się dzielić skóry na niedźwiedzi, ale wydawało się, że Szarotka bez problemów zainkasuje trzy punkty. Skończyło się remisem i ponownie tylko jednym punktem. Koszmarem, który będzie się śnił trenerowi i piłkarzom było spotkanie z LKS Czeluśnicą. Szarotka rozpoczęła od 1:0. Po wyrównaniu, ponownie strzeliła bramkę wychodzącą na prowadzenie.

	Nazwa	Pkt.	Z.	R.	P.	Bramki
1.	Bieszczady Ustrzyki Dolne	53	17	2	0	71-14
2.	Cosmos Nowotaniec	44	14	2	3	72-17
3.	Start Rymanów	39	12	3	4	54-19
4.	Tempo Nienaszów	38	11	5	3	42-24
5.	Zamezysko Odrzykoń	37	11	4	4	40-24
6.	Przełom Besko	32	9	5	5	47-29
7.	Przełęcz Dukla	32	9	5	5	35-24
8.	Kotwica Korczyzna	30	8	6	5	42-35
9.	Markiewiczza Krosno	28	8	4	7	41-34
10.	Wisłok Sieniawa	27	7	6	6	32-26
11.	Ostoją Kołaczyce	23	6	5	8	26-33
12.	Grabowianka Grabówka	21	6	3	10	33-61
13.	Orzeł Faliszówka	19	5	4	10	24-34
14.	<b>Szarotka Uherce</b>	<b>19</b>	<b>4</b>	<b>7</b>	<b>8</b>	<b>28-44</b>
15.	Nafta Jedlicze	19	5	4	10	22-44
16.	Beskid Posada Górna	19	5	4	10	35-56
17.	LKS Skołyszyn	16	4	4	11	25-50
18.	LKS Czeluśnica	12	3	3	13	20-53
19.	Iskra Przysietnica	11	3	2	14	16-50
20.	Brzozovia Brzozów	10	2	4	13	24-58

Kiedy wydawało się, że jest już pięknie, Czeluśnica strzelając dwa gole odebrała Szarotce trzy punkty. Tylko te trzy mecze mogły przynieść drużynie Bogdana Kwaśnika dodatkowych 7 punktów, a to powodowałyby o wiele spokojniejszą zimę.

Konsekwencją braku spadków z ligi w poprzednim sezonie (decyzja władz piłkarskich spowodowana epidemią i nie możliwością dokończenia rozgrywek w sezonie 2019/20) liga okręgowa została powiększona do 20 drużyn. Po obecnym sezonie zostanie odchudzona do 18 zespołów. Do niższej klasy na pewno spadną cztery drużyny w związku z awansem liderów trzech grup A-klasowych. Trzeba jeszcze brać pod uwagę, że w przypadku degradacji którejś z krośnieńskich drużyn z IV ligi, trzeba będzie, zrobić jeszcze dodatkowe miejsca. Po jesiennej rundzie w strefie spadkowej są Czarni Jasto i Partyzant Targowiska. Oczywiście, nie przysądając sprawy może się zdarzyć,

że strefa spadkowa w „okręgówce” potencjalnie może objąć nawet sześć ostatnich drużyn w tabeli.

Podsumowując rundę jesienną trener Bogdan Kwaśnik powiedział - Jeśli chodzi o rundę jesienną, to został wykonany plan minimum. Mogło i powinno być zdecydowanie lepiej. Bawiem takie mecze jak z Brzozowia, Grabówką, Naftą Jedlicze, Czeluśnicą, Skołyszynem, Kołaczycami należało wygrać, wówczas sytuacja w tabeli byłaby zdecydowanie lepsza. Musimy dobrze przepracować okres zimowy, co nie będzie łatwe ze względu na trudną sytuację kadrową. Wielu zawodników, pracuje lub studiuje z dala od miejsca zamieszkania. Cel jest nadal ten sam, utrzymanie się w klasie okręgowej. Wszystkie działania zarządu i moje są temu podporządkowane.

ADAM LEŃ

*Dziękuję Panu Ryszardowi Kargulowi za udostępnienie danych statystycznych do artykułu.*

## Rozsądek w górach zawsze w cenie

Zimą Bieszczady ściągają coraz więcej amatorów pieszych wędrowek. Wielu z nich nie ma pojęcia, co oznacza mróz i śnieg wysoko w górach, na otwartej przestrzeni. Skutek? Odmrożenia kończyn, złamania, a nawet śmierć.

Nie doszłoby do tych nieszczęść, gdyby zimowi turyści byli odpowiednio przygotowani i rozsądni. Czarna statystyka powiększa się każdego roku. Dotyczy zwłaszcza Tatr, Beskidów i Karconoszy, ale okazuje się, że także Bieszczady nie należą zimą do gór łatwych.

Jest szereg podręczników mówiących o sposobach zachowania się zimą w górach. Warto, by każdy, kto planuje taką wyprawę, najpierw z takim podręcznikiem się zapoznał oraz przemyślał, czy stać go na dobre przygotowanie do wędrowki.

### Ubiór i ekwipunek

Pierwszą rzeczą, jaką powinniśmy zrobić przed wyruszeniem na szlak, jest powiadomienie o takim zamiarze najbliższej placówki GOPR. Trzeba dokładnie wytłumaczyć, w który rejon zamierzamy pójść i co jest naszym ostatecznym celem. Druga sprawa to pora wyjścia. Głupotą będzie rozpoczęcie wędrowki w godzinach popołudniowych - w górach zmrok zapada szybko, a temperatura potrafi w ciągu godziny spaść nawet o kilkanaście stopni. Należy więc wychodzić na szlak rano albo wczesnym

przedpołudniem - wówczas będziemy mieć pewność, że spokojnie wrócimy do bazy na nocleg, zjemy kolację, a przy kominku podzielimy się wrażeniami z wypadu.

Odpowiedni ubiór i ekwipunek to podstawowe warunki bezpieczeństwa. Kluczowe jest obuwie. Najlepiej do tego celu nadają się buty lekkie, z wysoką cholewką zakończoną gąbkowym kołnierzem, ciepłe, z wszytym językiem. Powinny mieć podeszwy z głębokim protektorem, który zapewni dobrą przyczepność.

Pozostała część ubioru musi zapewnić ochronę przed utratą ciepła, jednak nie powinna powodować przegrzewania się organizmu. Zdaniem doświadczonych turystów, najpraktyczniejsza jest flanelowa koszula, sweter (lepiej dwa cieńsze niż jeden gruby), kurtka z kapturem (najlepiej puchowa). Nieodzowna jest odzież na zmianę w przypadku przemoczenia tej, którą akurat mamy na sobie. Przydatne są getry wykonane z nieprzemakalnego materiału i chroniące przed wciskaniem się śniegu oraz niewielkie raki przypinane do butów. Przydadzą się zwłaszcza wtedy, gdy



Nocna akcja ratownicza w Bieszczadach. Takie zdarzają się zimą każdego roku  
Fot. Archiwum Grupy Bieszczadzkiej GOPR

zmuszeni jesteśmy iść po zmrozoną śniegu i stromym zboczu.

### Bez herbaty i jedzenia ani rusz

Żywność to również sprawa pierwszorzędna. W plecaku powinny się znaleźć artykuły spożywcze bogate w kalorie, lecz niezbyt ciężkostrawne. Żelazny zapas stosowany przez wielu turystów stanowią czekolada

i suchary. W aptekach dostępne są także wysokokaloryczne preparaty. Oczywiście należy pamiętać o termosie z gorącą herbatą. W żadnym razie nie może to być herbata „z prądem”, a więc zmieszana z alkoholem. Ten rozgrzewacz tylko pozornie podnosi ciepłotę ciała - po krótkotrwałej cieplnej reakcji ludzki organizm ochładza się jeszcze bardziej, a wtedy jesteśmy narażeni na niebezpieczeństwo zasłabnięcia.

W górach możemy zostać zmuszeni do stawienia czoła sytuacji ekstremalnej, na przykład wtedy, gdy jeden z członków grupy nie może kontynuować marszu. Trzeba wówczas przygotować się do spędzenia nocy w terenie i absolutnie nie zostawiać tej osoby samej. Zawsze powinniśmy mieć przy sobie zapalki, latarkę i świeczkę. Jeśli pozwalają warunki, rozpalamy cztery ogniska i siadamy pośrodku utworzonego w ten sposób śnieżnego domu na wzór eskimoskiego igloo. W takim domku temperatura szybko dochodzi do plusowej od samej tylko ciepłoty ludzkich ciał. Nigdy jednak nie wolno siadać bezpośrednio na śniegu. W ten sposób przetrwamy do czasu, kiedy pogoda pozwoli na kontynuowanie marszu lub sprowadzenie pomocy.

### Stopniowe rozgrzewanie

Dużym zagrożeniem są odmrożenia. Najcięższe przypadki doprowadzają do martwicy, dlatego z odmrożeniami trzeba walczyć jeszcze podczas wędrowki. Pierwszą pomoc polega na osuszeniu przemrożonych miejsc (zdzięciu mokrej odzieży i butów). Następnie stopniowo należy rozgrzewać zaatakowane miejsca. Najlepiej poprzez delikatny masaż, przy czym warto pamiętać, że absolutnie nie wolno - wbrew pokutującemu jeszcze opinii - nacierać tych miejsc śniegiem. Odmrożone miejsca smarujemy wazeliną i nakładamy opatrunek z gazy.



### "Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie"

Materiał opracowany przez Lokalną Grupę Działania "Zielone Bieszczady".  
Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020  
- Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Materiał współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania 19.4 Wspieranie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020

Lokalna Grupa Działania "Zielone Bieszczady" działająca na terenie gmin: Czarna, Lutowiska, Ustrzyki Dolne, Olszanica, Solina, Sanok, Tyrawa Wołoska informuje o możliwości składania wniosków o powierzenie grantów w ramach poddziałania 19.2 "Wspieranie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność" objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

#### Instytucja organizująca nabór:

Lokalna Grupa Działania "Zielone Bieszczady", Orelec 35, 38-623 Uherce Mineralne.

#### Termin i miejsce składania wniosków:

Od 31 grudnia 2020 r. do 21 stycznia 2021 r. w dni robocze od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 15.00. Wnioski wraz z załącznikami należy składać bezpośrednio w siedzibie Lokalnej Grupy Działania "Zielone Bieszczady" znajdującej się w miejscowości Orelec 35, 38-623 Uherce Mineralne.

**Zakres tematyczny projektu grantowego:** Zachowanie dziedzictwa lokalnego (limit dostępnych środków w ramach naboru wynosi 144 751,00 zł.).

Pełny tekst ogłoszenia o naborze wniosków dostępny jest na stronie [www.lgd-zielonebieszczady.pl](http://www.lgd-zielonebieszczady.pl) w zakładce "Nabory" oraz w siedzibie Lokalnej Grupy Działania "Zielone Bieszczady".

Szczegółowych informacji udziela biuro Lokalnej Grupy Działania "Zielone Bieszczady" czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8:00-16:00 (Orelec 35, 38-623 Uherce Mineralne, tel. 513 852 200, email: [lgdzielonebieszczady@wp.pl](mailto:lgdzielonebieszczady@wp.pl)).



## OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r. poz. 1990) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 oraz opublikowany na stronie internetowej Urzędu Miejskiego [www.ustrzyki-dolne.pl](http://www.ustrzyki-dolne.pl) w zakładce BIP w dniach 11.12.2020 r. do 25.01.2021 r. wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - **przeznaczonych do sprzedaży:**

- w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela sąsiedniej nieruchomości:

- 1.nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Krościenko**, oznaczona numerem działki 16/1 o powierzchni 0,0657 ha,
- 2.nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Krościenko**, oznaczona numerem działki 16/2 o powierzchni 0,1222 ha,
- 3.nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Łodyna**, oznaczona numerem działki 96/7 o powierzchni 0,0290 ha,

- w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

- 1.nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Łodyna**, oznaczona numerem działki 96/8 o powierzchni 0,1248 ha.

- w formie bezprzetargowej na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego:

- 1.lokal mieszkalny nr 35 o powierzchni użytkowej 35,30 m<sup>2</sup>, w budynku nr 29

przy ulicy Fabrycznej w Ustrzykach Dolnych wraz z pomieszczeniem przynależnym o powierzchni 3,00 m<sup>2</sup>, udziałem w 174/1000 częściach w działce nr 2227/1 o powierzchni ogólnej 0,0773 ha oraz udziałem w częściach wspólnych budynku.

up. Burmistrza

Alicja Kisielewicz

Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

i Zagospodarowania Przestrzennego

UM w Ustrzykach Dolnych

### Starosta Bieszczadzki informuje,

że w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych zostały wywieszone wykazy nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, przeznaczonych do zbycia w trybie bezprzetargowym, położonych: w Czarnej Górnej, gm. Ustrzyki Dolne na rzecz użytkownika wieczystego oraz w Lutowiskach, gm. Lutowiska na rzecz najemców.

Starosta Bieszczadzki  
Marek Andruch

### Sprzedam działkę budowlaną numer 7/1 i 7/2 z WZ o pow. 40 arów

w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.

Cena 80 000 zł do uzg. Tel. 509-359-494

Redakcja: 29 Listopada 31,  
38-700 Ustrzyki Dolne  
[www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl);  
e-mail: [redakcja@bieszczadzka24.pl](mailto:redakcja@bieszczadzka24.pl)  
Tel. 461 13 22



#### Redaguje zespół:

Krzysztof Potaczala - redaktor naczelny (wydanie papierowe). E-mail: [k.potaczala@bieszczadzka24.pl](mailto:k.potaczala@bieszczadzka24.pl)  
Paulina Bajda - redaktor odpowiedzialna (portal internetowy, Facebook). E-mail: [p.bajda@bieszczadzka24.pl](mailto:p.bajda@bieszczadzka24.pl)  
Adam Leń - desktop publishing. E-mail: [adam.len@wp.pl](mailto:adam.len@wp.pl)  
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrzenia własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.



**Twoje życie to scena?**

**Nigdy nie przestajesz śpiewać?**

dotychczas do

**USTRZYCKIEJ GRUPY WOKALNEJ**

- / zapisy prowadzone są telefonicznie /
- / zadzwoń pod numer 13 461 13 22 /
- / dowiedz się więcej /
- / zostań gwiazdą ustrzyckiej sceny artystycznej /

#ustrzyckagrupawokalna

ustrzycki Dom Kultury

**BIESZCZADZKI Pellet**  
z drewna liściastego

Wysoka kaloryczność  
Niska zawartość popiołu

100%  
współprodukt w Bieszczadach

15 KG

Wilgotność	<8%
Wartość opałowa	>16,8%
Średnica	6 MM
Popiół	<0,9%

Serrednica 14  
tel. 609236109

OGŁOSZENIA  
DROBNE

OGŁOSZENIA  
DROBNE

OGŁOSZENIA  
DROBNE

\* **ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE** (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: [am.ferenc@wp.pl](mailto:am.ferenc@wp.pl)

\* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

\* **KUPIĘ** bez pośredników działkę, dom do remontu lub domek letniskowy w bliskiej okolicy jeziora lub rzeki. Możliwość dożywotniego zasiedzenia po sprzedaży. Tel. 514-656-152.

\***Szukam domu** do wynajęcia. Okolice: Czarna, Lutowiska, Solina, Ustrzyki Dolne. Może być do remontu. Tel. 608 116 680.

\***Zatrudnię** do prefabrykacji. Tel. 695 993 023.

# Tarcza antykryzysowa czy grobowa



Moim zdaniem

Branża gastronomiczna i hotelarska to w Bieszczadach potęga. W gruncie rzeczy więcej ludzi grzeje stolki tylko w różnego rodzaju urzędach, szkołach. Jest jedna różnica - gastronomia, hotele, sklepy, drobne firmy prywatne dają państwu pieniądze, natomiast urzędnicy je tylko przejadają. Nie oznacza to, że urzędy trzeba zlikwidować, ale warto pamiętać, że również urzędnicy powinni ponieść choćby minimalne koszty z powodu epidemii koronawirusa.

Rozmawiam z kolegami prowadzącymi lokale gastronomiczne czy hotele. Twierdzą np., że od początku października nie sprzedali ani grama alkoholu. Podobnie było przez prawie trzy miesiące wiosną. Czy z tego tytułu przysługiwała im jakaś ulga? Otóż nie zwolniono ich nawet z przysłowiowej złoówki z opłaty za zezwolenie na handel alkoholem.

Kolejny przykład „pomocy” dla lokalnych firm to odbiór śmieci. Każdy z nas, mieszkający np. w prywatnym domu, płaci za wywóz śmieci ryczałt roczny. W moim przypadku wraz z żoną płacimy ponad sześćset zł rocznie. Nie jest istotne, ile tych śmieci produkuje-

my, może to być worek miesięcznie, może być więcej lub wcale, ale kwota opłaty jest stała. Inaczej ma się sprawa z przedsiębiorstwami; cena za worek, dajmy na to plastikowych butelek, kosztuje każdorazowo 30 zł. Dla porównania podam ceny, jakie placimy za pełnowartościowe produkty spożywcze: worek ziemniaków kosztuje około 10 zł, mniej więcej tyle samo worek marchwi, buraków. Zatem śmieć jest trzykrotnie droższy od produktów spożywczych. Czym się to skończy? Obrzeża lasów znów będą pełne śmieci.

Hotele świecą pustkami, gdyż mają zakaz przyjmowania gości. By przylapać hotelarzy dzwoniło do nich z zastrzeżonych numerów z pytaniem o wolne miejsca. Rząd bowiem próbuje zabrać firmom to, co dał wiosną. A dawał w dziwny sposób. Za spadek obrotów rządu 70 proc. na jeden etat słynna Tarcza Antykryzysowa miała płacić 24 tys. zł. Miałem na koniec roku pracowników na 3,5 etatu. Wspaniałomyślna Tarcza przysłała mi 12 tys. zł., czyli tyle, co za pół etatu. Reklamacje na nie się zdały, bo Tarcza działała na zasadzie: mówil dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu. Pal licha pieniądze, ale pracownicy, gdy o tym mówiłem, znacząco kiwali głowami; byli przekonani, że swoje dostałem. Te 12 tysięcy trzymam do dziś, bo wiem, że rząd znajdzie prawny kruczek, bym je zwrócił, może nawet z nawiązką.

Tymczasem gospodarstwa agroturystyczne bez obaw przyjmowały i przyjmują gości. Wszak gość w agroturystyce może być w razie kontroli członkiem rodziny, który przyjechał

w odwiedzin. Przypomnę czym jest kwatery agroturystyczna. To wynajęcie prywatnych domowych pokoi dla maksimum 16 osób z możliwością ich karmienia. Od tego właściciel nie płaci podatku, nie musi spełniać wymogów przeciwpożarowych, nie jest kontrolowany przez Sanepid. Sam znam takie kwatery agroturystyczne, które przyjmują po dwa autokary turystów. Po prostu domy albo już hotele dzieli się na kilka osób w rodzinie i 16 przemnożone przykładowo przez pięć daje 80 miejsc noclegowych.

Niedawno premier Morawiecki wspaniałomyślnie zakomunikował, co czeka naszą branżę. Mamy zakaz działalności do 27 grudnia. Zakładam, że ten czas zostanie wydłużony, bo nie wierzę, by można było legalnie zorganizować zabawę sylwestrową. Także styczeń będzie tym razem martwy, a pomocy ze strony rządu ani widu, ani słychu. To, co ludzie odłożyli w wakacje dawno zostało wydane, teraz idzie czas na tworzenie płatniczych zaległości i oczekiwanie na wsparcie.

Jest jeszcze jedno pytanie: czym różni się hotel, restauracja od ksiaciola, sklepu, galerii? W mojej restauracji mogę posadzić klientów tak, że jeden drugiego nie widzi, bo lokal ma 300 m<sup>2</sup> i jest podzielony na trzy osobne pomieszczenia. Ludzie w sklepie przechodzą obok siebie, stoją jeden za drugim, podobnie w ksiaciolach. W czym jesteśmy gorszy? A może chodzi o to, by McDonald's, Pizza Hut i inne sieci mogły wejść w nasze miejsce?

WIESŁAW STEBNICKI

## KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Ilustracja Piotr Knieciński

Pokazany na ilustracji ssak był drugim co do wielkości olbrzymem epoki lodowcowej. Podobnie jak mamut żywił się pokarmem roślinnym, głównie trawą i porostami. Gęsta sierść i grube, długie włosy pokrywające ciało zapewniały mu dobrą

ochronę przed utratą ciepła podczas surowych zim panujących w trakcie zlodowaceń. W roku 1929 w Staruni na Podkarpaciu (dzisiejsza Ukraina), przypadkowo odkryto ciało młodej samicy. Przetrawienie ciała możliwe było dzięki konserwującym właściwościom

pokładów solanki i wosku ziemnego (ozokerytu) występującym w miejscu znaleziska. Tego unikatowego, jedyne zachowanego w całości ... podziwiać można w Muzeum Przyrodniczym Instytutu Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN w Krakowie. W Muzeum Przyrodniczym BPN w Ustrzykach Dolnych znajduje się jego odlew gipsowy.

Prosimy podać pełną nazwę gatunku. Odpowiedzi prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 31 grudnia 2020 r.

**Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 22/2020 „GB” to: modrzew. Nagrodę wylosował: Pan Piotr Kulka.**

**FHU ADAM AGD RTV**  
 Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26  
 tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54

**ZAPRASZAMY NA ZAKUPY**

Reklama na  
 www.bieszczadzka24.pl  
 dociera na  
**CAŁY ŚWIAT**  
 Informacje w redakcji od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-15.00  
 redakcja@bieszczadzka24.pl

**USTRZYKI.TAXI**  
**881 391 111**  
**DO 6 PASAŻERÓW**

**TUREK TAXI**  
 USTRZYKI DOLNE

## Bieszczadzkie kalendarium

**27 grudnia 1968** – W Ustrzykach Dolnych rozpoczął się międzynarodowy obóz studencki zorganizowany przez Studencką Komisję Zagraniczną Związku Młodzieży Wiejskiej. W obozie uczestniczyła grupa młodzieży akademickiej z NRD, Syrii, Iraku, Demokratycznej Republiki Wietnamu, Ekwadoru i Gwatemali, studijujący na wyższych uczelniach w Polsce. Gospodarzami obozu byli studenci Uniwersytetu Warszawskiego zrzeszeni w ZMW. Ustrzycka impreza miała w założeniu być manifestacją przyjaźni młodzieży krajów socjalistycznych z młodzieżą krajów Trzeciego Świata. Podczas osmiodniowego pobytu w Bieszczadach uczestnicy obozu wysłuchali cyklu prelekcji oraz dyskutowali na temat walk wyzwolenczych ludów uciskanych, a także postępowych ruchów młodzieżowych i studenckich w Europie, Azji i Afryce. Zagranicznym gościom zaprezentowany został dorobek Polski, a zwłaszcza województwa rzeszowskiego.

Przyjmowanie na studia w Polsce sporej grupy młodzieży z krajów rozwijających się było zaplanowaną polityką państwa. Celem była indoktrynacja ideologiczna młodego pokolenia. W założeniu, po powrocie do swoich krajów, mieli być awangardą przemian ideologicznych, oczywiście w socjalistycznym duchu.

**27 grudnia 1971** – W Lesku urodził się Artur Andrus. Satyryk, dziennikarz, autor tekstów, konferansjer. Artur Andrus lata dzieciństwa spędził w Bóbrce koło Soliny, gdzie uczęszczał w pierwszych latach nauki do szkoły podstawowej w niewielkim Zabrodziu. Jego rodzice poznali się w związku z budową solińskiej zapory. Ojciec przyjechał na budowę z okolic Przemyśla, mama do Soliny miała niedaleko, bo z rodzinnego Łobozewa. Po przeprowadzce rodziców do Sanoka kontynuował naukę w tamtejszych szkołach, w tym w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie. W liceum prowadził radiowęzeł szkolny oraz aktywnie uczestniczył w strukturach harscerskich. Redagował między innymi kwartalnik „Harczerz Sanocki”.

Z zawodu jest dziennikarzem, absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego. Od lat współpracuje z wieloma mediami, w tym z radiem i telewizją. Przez dwadzieścia trzy lata współpracował z programem III PR współredagując audycję Powtórka z rozrywki. W 2017 roku, nie uzyskując zgody od PR na pracę w TVN, zrezygnował z pracy w radiu publicznym. Od 2005 roku jest komentatorem w programie publicystyczno-satyrycznym TVN Szkoła kontaktowe. Na koniec ma kilkaset tekstów piosenek, których jest niejednokrotnie wykonawcą. Współpracuje i tworzy programy satyryczne z Andrzejem Poniedziałkim.

Przez wiele lat Artur Andrus nie za bardzo przyznawał się do bieszczadzkich korzeni. W wywiadach jako miejsce pochodzenia podawał Sanok. Ostatnio to się zmieniło i coraz częściej w swojej twórczości i wspomnieniach nawiązuje do bieszczadzkiej konotacji. To może oznaczać tylko jedno – Pan Artur zaczyna się nam starzeć. O stosunku do miejsca urodzenia i wychowania niech świadczy fragment jednej z jego piosenek „Tu najlepszy, najczystszy żyje naród. I nieprawda, że tu bieda, głód i nędza. Na mieszkańca nam przypada samej ziemi 6 hektarów, tona drewna, niedźwiedź i 2/3 księdza”.

**29 grudnia 1980** – W Ustrzykach Dolnych grupa rolników zajęła siłą salę konferencyjną Urzędu Miasta i Gminy. W ten sposób rozpoczęła się okupacja budynku, a jej efektem było podpisanie w lutym 1981 roku dokumentu, który do historii Polski przeszedł jako porozumienia ustrzycko-rzeszowskie. Wśród postulatów protestujących znalazły się te o randze ogólnopolskiej – rejestracja NSZZ Solidarność RI, jak również lokalne – przywrócenie tradycyjnych nazw miejscowości w południowo-wschodniej Polsce, zmienionych w 1977 roku, czy przekazanie ośrodka rządowego w Arłamowie na cele publiczne. Zajęcie części budynku UMIG było zaskoczeniem nie tylko dla władz lokalnych. Do Ustrzyk zaczęli zjeżdżać przedstawiciele rolników z całej Polski. Ustrzycki strajk stał się inspiracją do podobnego w Rzeszowie, gdzie rolnicy zajęli 2 stycznia budynek Domu Kolejarza (siedziby rozwiązanej Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych). 12 stycznia doszło do brutalnej pacyfikacji ustrzyckiego strajku. Pod pozorem zagrożenia epidemiologicznego jednostki MO i ZOMO wtargnęły do sali i siłą usunęły strajkujących. Część biorących udział w proteście przeniosła się na pewien czas do Rzeszowa i włączyła się do strajku.

W związku z różnicami w poglądach na temat strajku grupa ustrzycka powróciła z Rzeszowa i zajęła lokal MKZ Solidarność w rynku. W ten to sposób jedna Solidarność zaczęła okupację drugiej. W efekcie, po półtoramiesięcznym strajku, doszło do podpisania porozumienia pomiędzy stroną rządową i strajkującymi. W Rzeszowie miało to miejsce 19 lutego, w Ustrzykach zaś dzień później.

Ustrzyki nie miały szczęścia do znanych postaci historycznych wywodzących się z tego miasta. Omijały je również ważne dziejowe wydarzenia. Tak naprawdę to ustrzycki strajk rolników jest tym, czym możemy się pochwalić. Ustrzyki i Rzeszów dla Solidarności RI są tym samym, czym dla Solidarności Robotniczej Gdańsk, Szczecin i Jastrzębie, a sala konferencyjna ustrzyckiego magistratu to taka bieszczadzka sala BHP. Może nadszedł najwyższy czas, aby ten fakt upamiętnić, choćby skromną tablicą?

Wyszukal /ela/